Nr. 101. Lwów — Wtorek dnia 3 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Znal. św. Krzyża | Teodora
Jutro: św. Floryana M. | Januarego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 m. 9

Długość dnia godzin 14 minut 24
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Sytuacya.

Wczoraj otrzymaliśmy następującą depeszę z Wiednia, opisującą przebieg posiedzenia Koła polskiego, odbytego w sobotę popołudniu. Depesza opiewa:

„Na życzenie dwudziestu posłów zwołał prezes Koła polskiego p. Jaworski posiedzenie Koła na sobotę popołudniu. Zagaiwszy obrady, oświadczył, że miał wprawdzie zamiar zwołać posiedzenie Koła w przyszłym tygodniu w celu omówienia spraw wodnych, poruszonych przez kilku posłów, że jednak ponieważ 20 posłów zażądało, aby zwołane zostało Koło natychmiast, on czyniąc zadość temu żądaniu, otwiera posiedzenie i prosi tych posłów, żeby wypowiedzieli, w jakim celu domagali się zwołania Koła. Na to powstał p. Henzel i oświadczył imieniem owych dwudziestu, że życzyli sobie zwołania posiedzenia Koła dlatego, że pragną przeprowadzenia dyskusyi politycznej. Uchwalono więc przedewszystkiem poufność tych obrad, a wtedy prezes Jaworski opowiedział, jaka jest sytuacya, opisał przebieg rokowań z Czechami i Niemcami i do jakich rezultatów pośrednicząca akcya Koła polskiego na razie doprowadziła. Nad tem przedstawieniem prezesa Jaworskiego rozwinęła się długa dyskusya, którą zamknięto następującą uchwałą:

„Przyjmując do wiadomości sprawozdanie komisyi parlamentarnej o usiłowaniach, podjętych celem usunięcia obstrukcyi za pomocą rokowań ze stronnictwami i z rządem, wyraża Koło komisyi parlamentarnej swe uznanie, polecając zarazem, aby w usiłowaniach swych nie ustawała i rokowania dalej prowadziła—(nadto na wniosek p. Greka uchwalono dodatek): i wyrażając nadzieję, że komisya parlamentarna w w dalszych rokowaniach dozna czynnej pomocy ze strony rządu“.

Tyle słów depeszy, którą wczoraj otrzymaliśmy. Rezolucya uchwalona przez Koło świadczy, że rozważny kierunek wziął górę w Kole polskiem i że usiłowania tych, którzy zamierzali pchnąć Koło na bezdroża opozycyjnych awantur, spełzły na niczem. Udało im się jedynie tylko przeprowadzić ten dodatek w uchwale Koła, iż „wyraża ono nadzieję, że prace komisyi parlamentarnej doznają czynnej pomocy ze strony rządu“ — wyrażenie dość ogólnikowe i zupełnie niewinne. Cała jego pieprzność zawarta jest w tem, iż uważa się za rzecz potrzebną wyrazić nadzieję, iż rząd będzie czynnie popierał usiłowania mające na celu usunąć obstrukcyę. Mieliżby panowie demokraci, zasiadający w Kole polskiem, przypuszczać, iż rząd tajemnie popiera obstrukcyę czeską, a więc, że rząd jest w stosunkach z Czechami i że oni działają w porozumieniu z nim?... W takim razie usiłowania mające na celu przerzucić Koło na stanowisko młodoczechów, równały się zapędzeniu go do służby rządowej. Logika demokratyczna ma nieraz dziwne wybujałości.

Dobrze się stało, że Koło pozostało na tej drodze poważnej, na której dotąd z takim pożytkiem dla kraju i państwa pracowało. Poleciło ono komisyi parlamentarnej pracować dalej nad usunięciem obstrukcyi, a więc starać się o doprowadzenie do ugody Niemców z Czechami. Wnosić zatem wypada, że po stronie niemieckiej spotkało prezydyum naszego Koła więcej gotowości do ustępstw, niż przypuszczano pierwotnie i że sprawy nie stanęły wcale tak na ostrzu noża, jak to utrzymywali niektórzy wrzekomo wtajemniczeni w przebieg rokowań. Uchwała powyższa Koła polskiego budzi tedy jak najlepsze nadzieje i każe się domyślać, że sytuacya wcale nie jest tak dalece rozpaczliwa, jak przypuszczano, lecz że owszem są jeszcze podstawy do mniemania, iż uruchomienie parlamentu jest rzeczą możliwą. Inaczej Koło nie uważałoby za właściwe uchwałą swą sobotnią zaznaczać, iż ono nie straciło wcale wiary w możność dopięcia celu, który sobie wytknęło.

Mniemanie to potwierdza także jedna z lokalnych korespondencyj wiedeńskich, czerpiąca swe informacye z kół niemieckiej partyi ludowej. Korespondencya ta donosi: „Sobotnia konferencya komitetu wykonawczego stronnictw niemieckich z członkami komisyi parlamentarnej Koła polskiego, zrobiła po stronie niemieckiej dobre wrażenie, mimo, iż Polacy nie byli w stanie przedłożyć dokładnie sformułowanych żądań czeskich. Dyskusya przeprowadzoną została w sposób przyjazny i można było stwierdzić, że Polacy czynią wszelkie starania, aby Czechów nakłonić do umiarkowania. — Obustronnie wyrażono konieczność rychłego przywrócenia normalnych stosunków w parlamencie.“

Z widowni wojny.

Telegramy, wysłane z chińskiego portu Szangaju do Londynu i Nowego Jorku, donoszą o dwudniowej bitwie przy ujściu rzeki Jalu do morza, o zupełnej klęsce Rosyan, których tam było 30.000, o cofnięciu się ich, poczem korpus japoński jenerała Kurokiego zajął mandżurski brzeg rzeki. Telegramy te podają nawet takie szczegóły, że Rosyanie głównie operowali jazdą, której mają dużo, a jest ona bez porównania lepsza od japońskiej, natomiast Japończycy pchnęli naprzód swych wybornych strzelców, którzy brali na cel przedewszystkiem oficerów, a gdy ich wystrzelali, wówczas żołnierze poszli w rozsypkę. Jeżeli rzeczywiście tak było, to z owej bitwy można wyprowadzić dwa następujące wnioski: Rosyanie mają nad Jalu mało regularnego wojska, a dużo wschodnio-syberyjskich kozaków, gdyż jedynie tem da się wytłómaczyć ich zamiar wzbronienia przeprawy pułkami konnymi; Japończycy zaś skorzystali z doświadczenia, jakie dała wszystkim armiom wojna anglo-boerska. Ta wojna wykazała, że przy teraźniejszem wydoskonaleniu broni palnej, a jednocześnie przy niedostatecznem wykształceniu żołnierzy, którzy służą krótko, pierwszym warunkiem powodzenia w boju jest wyrzucenie oficerów z szeregów. Po wojnie anglo-boerskiej wszędzie też zwrócono uwagę na konieczność posiadania doskonałych strzelców. Jak Austrya posiada ich w Tyrolczykach, tak Japonia ma ich w Ainosach, — plemieniu, należącem do najstarożytniejszych na świecie, a żyjącem na północnych wyspach japońskiego archipelagu, gdzie trudni się ono wyłącznie myśliwstwem. Potykanie się kozactwa — jazdy niezmiernie chwiejnej — z dobrymi strzelcami musi zawsze się skończyć ucieczką kozaków. A że istotnie przeważnie ich zgromadzili Rosyanie nad dolnym brzegiem Jalu, wynika to z tego, że dowodzi tam kozacki jenerał Zazulicz. Oczywiście, takie nagromadzenie kozaków jest następstwem tylko konieczności: nie było pod ręką regularnej jazdy, a piechoty mają Rosyanie zaledwie tyle, ile niezbędnie potrzeba do obrony głównej strategicznej linii z Charbinu do Niuczwanu.

Musimy tu jednak zwrócić uwagę na to, że już przed dwoma tygodniami telegramy z Szangaju donosiły o wielkiej, a zwycięskiej dla Japończyków bitwie nad Jalu. Wówczas zaznaczyliśmy, że ta wiadomość jest nieprawdopodobna i tak się też okazało. Teraźniejsze doniesienie z Szangaju jest — jak się zdaje — pewne, ale przesadzone: nie mogło być wielkiej bitwy, w której po stronie rosyjskiej stanęło do walki 30.000 ludzi; mogła być tylko gorąca utarczka, o której równocześnie doniósł Kuropatkin do Petersburga, a Kuroki do Tokio. Depesze tych wodzów były przez nas podane w dwóch poprzednich numerach. Nie ma tam wzmianki o sforsowaniu rzeki przez Japończyków, ale po faktach, podanych w owych depeszach, mogło ono nastąpić. W każdym razie, sądząc tylko z tej utarczki, można powiedzieć, że Rosyanie zgromadzili nad Jalu przeważnie kozaków, a z tego wynika, że tu oni nie będą walczyli uparcie, nie przyjmą żadnej wielkiej bitwy, lecz się cofną na główną strategiczną linię Charbin-Niuczwan, wabiąc za sobą armię japońską.

Wabiąc? Ażali można tu użyć tego wyrazu? Niewątpliwie, tak. Plan Kuropatkina jest bardzo przejrzysty. Skoro tylko stało się rzeczą pewną, że pancerniki „Cesarzewicz“, „Bojan“, „Pobieda“, a może nawet „Retwizan“ niebawem będą naprawione i zdatne do boju, przestał się Kuropatkin obawiać o swe prawe skrzydło, mianowicie o Port-Artur i Niuczwan; odwołał tedy stamtąd swego najlepszego jenerała Liniewicza i posłał go do Władywostoku, dokąd równocześnie skierowano koleją z Charbina trzy piesze bry.ady z artyleryą i kozacką jazdą. Wzdłuż brzegu morskiego już się posuwa ten korpus z Władywostoku ku Korei, a dowodzi nim Liniewicz. Z tego wynika, że ma on wpaść na tyły armii japońskiej, kiedy się ona posunie od Jalu w głąb Mandżuryi, a zatem — jakeśmy rzekli — trzeba tę armię wabić, aby poszła naprzód i odsłoniła przez to swe tyły Liniewiczowi. Nie o to chodzi, żeby Liniewicz koniecznie bił Japończyków, owszem, bitw powinien unikać, lecz musi chwytać ich za łydki, przecinać im dowozy, siać postrach wśród koreańskiej ludności, słowem partyzantką tak dokuczać z tyłu Kurokiemu, żeby się poczuł jakoby zawieszonym w powietrzu.

Lecz Japończycy są bardzo ostrożni, nie może więc być, żeby swych tyłów wcale nie zabezpieczyli. W ostatnim numerze *Daily Telegraphu* znajduje się telegram z Seulu tej treści: „Liczne manewry armii japońskiej przeciw wojskom rosyjskim, stojącym wzdłuż środkowej części rzeki Jalu, gdzie dowodzi jenerał Kasztaliński, bynajmniej nie miały na celu sforsowania tam przeprawy. Japończykom szło tylko o zamaskowanie fortyfikacyjnych robót w okolicy miasta Kangioj, gdzie też wznieśli oni silny oszańcowany obóz. Przeprawa przez Jalu nastąpi w dolnym jej biegu, aby okrętami można było dowozić żywność i amunicyę do armii“.

Otóż Kangioj leży w Korei, o 30-cie kilometrów od środkowej części rzeki Jalu, a o 200 mniej , więcej kilometrów od Wiczżu, gdzie wedle ostatnich raportów Kuropatkina i Kurokiego odbyła się utarczka, pomyślna dla Japończyków, którzy następnie zaczęli stawiać most. Jeżeli więc Kangioj tworzy teraz obóz oszańcowany, to Liniewicz musi go zdobyć, aby następnie iść na tyły armii japońskiej.

Ze wszystkiego można wnosić, że się już zaczyna wojna lądowa. Lecz z Petersburga donoszą, że wielkich bojów nie oczekują tam wcześniej, jak w lipcu, a to pozwala przypuszczać, że z nad rzeki Jalu Rosyanie będą się ustawicznie cofali, a bitwę przyjmą dopiero gdzieś w głębi Mandżuryi.

Niemieckie zgryzoty.

W ostatnich czasach spotykają dyplomacyę berlińską same przykrości. Francya zawarła z Anglią ugodę, która usunęła między niemi wszelkie sporne kwestye; trzy skandynawskie państwa: Dania, Szwecya i Norwegia postanowiły już w zasadzie utworzyć neutralny związek, który oczywiście, w razie jakiegoś zawikłania, nie pozwoli Niemcom liczyć na pomoc żadnego z tych państw; Włochy, choć należą do trójprzymierza, ale już publicznie ściskają się z Francyą i tyle gorącego uczucia pokazują sobie, że to nie może być zwykłym flirtem; coraz głośniej mówią wszędzie, że król Edward postanowił przełamać wszelkie trudności, a koniecznie doprowadzić do takiego samego układu z Rosyą, jaki za jego sprawą Anglia zawarła z Francyą; wreszcie od roku 1897-ego, zwłaszcza zaś od przeszłorocznego zjazdu w Mürzstegu nic zgoła nie różni Austryi z caratem. Słowem, wszyscy w Europie podają sobie ręce, zawierają układy, tworzą związki, jedne tylko Niemcy zawsze pozostają na boku. Wytwarza się zupełne ich odosobnienie. Istnieje wprawdzie trójprzymierze, ale — jak Busch zapisał w swych pamiętnikach — rzekł raz doń Bismark: „Trójprzymierze nie jest wszechpotężne, trzeba je podpierać wy warzaniem różnic między jego przeciwnikami“. Wytwarzał też je misternie, ale oto teraz już nic nie zostało z tej jego koronkowej roboty. Między obowiązkami, wynikającemi z trójprzymierza, a tymi obowiązkami, które naprzykład Włochy przyjmą na się względem Francyi, może przecież w razie jakiegoś zawikłania powstać sprzeczność, a wówczas któż wie, jakie z tych obowiązków przeważą szalę włoskiego postanowienia! Wszystko, co teraz się robi: te układy, te związki neutralności, te zapewnienia serdecznej przyjaźni, dobre to jest dla utrzymania powszechnego w Europie pokoju, dla niego to się robi, tylko dla niego, — nie można o tem wątpić! — lecz jeśli pomimo tego ów pokój gdzieś pęknie, czy wtedy Niemcy nie znajdą się w zupełnem odosobnieniu? To ich straszy. Kiedy Włochy dopiero zaczęły się zbliżać do Francyi, już zatrwożyło to Niemców i wówczas zapytano w parlamencie kanclerza., czy to będzie zdrowo dla trójprzymierza? — a on odparł swym niby-to dowcipnym barokowym sposobem: „Italia — to zawołana piękność; trudno się dziwić, że każdy chce ją skokietować; piękna dziewoja tańczyła dotąd tylko walca, jeżeli więc teraz chce spróbować kadryla, kawaler niemiecki nie powinien być zazdrośny“. Teraz już hr. Bülow nie powtarza tego frazesu, natomiast dzienniki jego zapowiadają wniosek rządowy o przyśpieszenie budowy wojennych okrętów, aby całe powiększenie floty dokonane było nie do roku 1920-ego, jak pierwotnie postanowiono, ale do roku 1912-ego.

Układy już zawarte i te, do których robione są przygotowania, związki neutralności, nowe przyjaźnie, hałaśliwie oznajmiane światu, — wszystko to przyjmują Niemcy jako krzywdę im wyrządzoną, jako jakąś przeciw nim intrygę. Może się mylą, ale — czapka na nich gore. W najgorszym więc są humorze. Zapowiedziany przez półurzędowe dzienniki wniosek o nowe kredyty na przyśpieszenie budowy pancerników uzasadnia prasa berlińska w artykule, który zapewne jest komunikatem, bo prawie jednakowo brzmi we wszystkich dziennikach. Ciekawy to artykuł, więc go przytaczamy:

„Rozpowszechnia się mniemanie, że Francya marzy o stworzeniu koalicyi przeciwko Niemcom. Dalecy jesteśmy od potwierdzania podobnych przypuszczeń, lecz trzeba przyznać, że osłabiwszy niemieckie wpływy i sympatye we Włoszech, p. Delcassé urzeczywistnił tylko najserdeczniejsze życzenia antiniemieckich polityków w Anglii, — tych właśnie polityków, których bez obawy pomyłki nazwiemy zwolennikami porozumienia anglo rosyjskiego. W ogóle żywa niechęć polityków angielskich do Niemiec dla nikogo nie jest tajemnicą. Nasza przemysłowa konkurencya bardzo zawadza państwu „najoświeceńszych kupców“. Nad Tamizą są z nas niezadowoleni za wszystko: za nasz przemysł i handel światowy, za silną flotę, za życzliwość dla Turcyi i t. d. Najbardziej lojalne postępowanie nic na to nie poradzi. Z tem juześmy się pogodzili. Ale oto przychodzi rzecz nowa, na którą nie możemy spoglądać bez zaniepokojenia, bo jedynym jej celem jest wyrzucenie Niemiec za nawias wszelkich kombinacyj politycznych, zupełne nasze odosobnienie. Mówimy o zamiarze usunięcia wszelkich sprzeczności między Anglią a Rosyą. Liczni a bardzo wpływowi politycy, którzy nad tem pracują, wcale nie skrywają tego, że chodzi tu o podanie sobie rąk po nad naszemi głowami. Jest to więc intryga przeciwko nam, a jej żądło ostre. Bo niech nikt nie mówi, że chodzi tu jedynie o wzmocnienie pokoju. Oczywiście, o niem się deklamuje, ale ma się na myśli całkiem co innego. Aby pokój utrzymać, dość jest nie poruszać sprzeczności. Jeżeli zaś tradycyjni antagoniści uroczyście wyrzekają się wszystkiego, co ich różni i stwierdzają to aktem z podpisami monarchów, to już krępują siebie; po cóżby to jednak robili, gdyby obaj nie ujrzeli nowego, a zgodnego celu, którego łatwo się domyśleć? Oto, chodzi o otoczenie nas ścianą przyjaciół Francyi.“

Takie oto rozumowanie ma dobrze usposobić ludność niemiecką dla wniosku o znaczne powiększenie corocznego kredytu na prędsze wykończenie nowych pancerników. Ilekroć Bismark chciał otrzymać od parlamentu suty dodatek na armię lub flotę, zawsze straszył swych Michlów wojną. Tego samego sposobu użył teraz hr. Bülow, ale niezręcznie, bo przy tej sposobności wykazał, że jego polityka, czy jego dyplomacya była niefortunna. Bismark stale podtrzymywał sprzeczności między przeciwnikami trójprzymierza, a Bülow przeoczył, że jedni z nich już się pogodzili, inni próbują zgody i w dodatku nie bez powodzenia smalą cholewki do nadobnej Italii. Krąży tedy po Niemczech pogłoska, że oczywiście, na flotę parlament da pieniądze, choć deficyt wynosi 170 milionów marek, ale hr. Bülow niebawem zakończy swą kanclerską pracę.

Kilka uwag o Krynicy.

I.

Pan Mieczysław Schmitt, znakomity znawca stosunków w Krynicy, dokąd stale od lat 20 na lato jeździ, wydał broszurkę, w której w sposób nadzwyczaj rozumny i racyonalny mówi o potrzebach i brakach tego uzdrowiska uprzywilejowanego od natury, a po macoszemu traktowanego przez ludzi, oraz podaje cenne bardzo rady, w jaki sposób możnaby owym potrzebom zadość uczynić a brakom zapobiedz.

W ciągu ostatnich dwóch lat mówiono i pisano wiele o wydzierżawieniu zakładu zdrojowego w Krynicy, co było tem bardziej pożądanem, że dla wydzierżawienia miało zawiązać się jakieś polsko-francuskie towarzystwo, o którem sądzono, że będzie mogło wiele zrobić dla zakładu, że postawi go na stopie europejskiej, co mu się słusznie należy. Wydzierżawienie jednak nie przyszło do skutku, albowiem fachowi ludzie obliczyli, że chcąc racyonalnie eksploatować zakład i Krynicę urządzić w sposób odpowiedni, trzebaby tak olbrzymich funduszów, że oprocentowanie ich byłoby bardzo wątpliwem.

Wobec faktu, że Krynica pozostanie nadal pod kierownictwem rządu, który tłumacząc się zawsze brakiem funduszów, gruntowniejszych zmian zaprowadzać nie zechce, omawia p. Schmitt te tylko potrzeby i braki Krynicy, które dałyby się usunąć bardzo małemi środkami, a nawet bez żadnych kosztów, lecz tylko dobrem gospodarstwem domowem.

P. Mieczysław Schmitt pisze:

Potrzeby każdego zakładu zdrojowego są jasne i znane. Obok wody mineralnej, służącej czy do picia, czy do kąpieli, musi zakład taki być położonym w okolicy zdrowej i suchej, mieć klimat równomiernie łagodny, chorzy powinni znaleźć w zakładzie, obok kuracyi racyonalnie urządzonej, wygodne, suche pomieszkanie, zdrowy wikt i jaką taką rozrywkę. Aby zatem dany zakład zdrojowy mógł odpowiadać swemu zadaniu muszą się złożyć na jego wyposażenie: przyroda, praca ludzka i sztuka. Tego naturalnego, od przyrody danego bogactwa Krynicy, omawiać tu nie ma potrzeby, najsłynniejsi bowiem balneologowie nasi i obcy, z śp. drem Dietlem na czele, wypowiedzieli już swoje o niej zdanie, stawiające to zdrojowisko na pierwszorzędnem miejscu. Podnieść tu tylko należy, że z biegiem czasu i na skutek nowych badań i odkryć lekarskich ilość i jakość chorób, mogących być skutecznie leczonych w Krynicy, znacznie się wzmogła, a doskonałe jej położenie klimatyczne, suchość gruntowa i atmosferyczna pozwoliłyby, przy zaprowadzeniu odpowiednich urządzeń na leczenie i takich przypadłości, na które woda mineralna jako taka nie działa. Mamy tu na myśli hydropatyę, elektryczność i masaż, kąpiele solankowe itp.

Przechodząc do drugiego punktu, do pracy ludzkiej i sztuki, musimy, aby być lepiej zrozumianymi, cofnąć się nieco wstecz. Właściwe podniesienie się Krynicy nastąpiło około roku 1870-go. Zakład był wówczas pod zarządem dyrekcyi lwowskiej domen i lasów rządowych, której naczelnikiem był p. Siegler, następnie aż do przejścia zakładu pod zarząd

9)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Doskonałym jest wreszcie opis wieczornicy prząśnicowej u Kłębów. Daje on nam dokładne wyobrażenie o najwyższych warstwach życia umysłowego chłopów, tych, gdzie oni, porzucając troski o dobro materyalne, zaczynają żyć fantazyą i poezyą. W jakie sfery wznosi się dusza chłopska, gdy marzyć zaczyna, to jest tu skreślone z porywającą intuicyą. Oto ów opis:

„Tegoż samego dnia, po obrządkach a już o dobrym wieczorze, zaczęli się schodzić do Kłębów na oną prześlicową wieczornicę.

Kłębowa sprosiła głównie same starsze kobiety, powinowate swoje, albo w kumostwie będące, przychodziły też w porę, jedne za drugą nie zawodząc, ni się zbytnio opóźniając, boć każda kuma rada ciągnęła do drugiej, aby się zgwarzyć społecznie i co nowego posłuchać.

Najpierwsza, jak to miała we zwyczaju, przyszła Wachnikowa z kłakiem wełny w zapasce i z wrzecionami zapasowemi pod pachą; potem przyszła Gołębowa, Mateuszowa matka, skrzywiona kiej po occie, z obwiązaną gembą, narzekająca wiecznie i ciągiem się skarżąca na wszystko; a po niej, niby ta rozgdakana, odęta kwoka przyszła Walentowa; po tej zaś, Sikorzyna, chuda kiej miotła, turkot baba i w sąsiedzkich swarach najzawziętsza; a po niej wtoczyła się gruba kiej beczka Płoszkowa, czerwona na gembie, spaśna, zestrojona zawdy, dufna w siebie, dworująca nad wszystkie i wyszczekana jak mało która, ale ogólnie nielubiana; tuż za nią wsunęła się cicho, czająco kiej ten koczur Balcerkowa, sucha, mała, zawiędła, ponura a sielna procesownica, która z pół wsią za łeb się wodziła i co miesiąc stawała na sądy; a po nich wlazła hardo, choć i nieproszona Kobusowa, Wojtka żona, pleciuch najgorszy i zazdrośnica niepomierna, że strzegli się jej przyjacielstwa kiej ognia. Przyszła jeszcze zasapana i zgoniona Grzeli, z krzywą gembą kobieta, pijak baba, wykpis i fortelnica jakich mało, a szkudnik w cudzem najgorszy! Przyszła i stara Sochowa, mać Kłębowego zięcia, cicha kobieta, pobożna wielce i wraz z Dominikową, najwięcej w kościele przesiadująca; przyszły i drugie jeszcze, insze, ale już tak wybrane, o których nie wiada co rzec, bo podobne sobie kiej te gąski w stadzie, że nie rozpoznał jednej od drugiej, chyba jeno po obleczeniu — a zeszło się razem sporo babiego narodu i z czem która miała: to z wełną do oprzędu, to z lnem, to z pakułami, a niektóre z szyciem, albo z tą przygarścią pierza do zdarcia, bych ino nie dać pozoru jako się zeszły po próżnicy na rajcowarnie.

Sadowiły się wielkiem kołem w pośrodku izby pod lampą wiszącą u pułapu, kiej te krze na szerokiej grzędzie, rozrosłe, dostałe i późną jesienią owarzone, bo starsze już były a prawie jednolatki.

Kłębowa wszystkim zarówno była rada, witając się z każdą cicho, że to słabowała na piersi i głos miała cedzący, zadychliwy; Kłąb zaś, jako człowiek ludzki, mądry i zgodę ze wszystkiemi trzymający, to prawił miłe słowa i sam stołki a ławy podsuwał...

Nadeszła później nieco Jagusia z Józką i Nastką, a z niemi jeszcze parę dziewczyn, za którenu ściągali w pojedynkę parobcy.

Sporo ludu się nabrało, boć i wieczory były długie i roboty nie mieli żadnej. Zima szła sroga i przykre dnie, to ckniło się chodzić spać razem z kurami, gdyż i tak do świtania tyla się jeszcze wyspał i wyleżał aż boki bolały.

Porozsadzali się jak mogli, kto na ławach, kto na skrzyniach, którym zaś, jak parobkom, Kłękiaki pieńki przynosili ze dwora, a jeszcze miejsca dosyć ostawało w izbie, bo dom był wielki, choć nizki, starą modą pobudowany, pono jeszcze przez Kłębowego pradziada, że rachowali mu ze sto pięćdziesiąt roków z okładem, w ziemię też już zapadał, przygarbił się kiej staruch i strzechami płotów dotykał aż musieli podporami go wspierać, by się do cna nie zwalił.

Gwar się czynił zwolna, bo cicho jeszcze pogadywały, między sobą tylko, wrzeciona jeno furkotały i dudniły po podłodze, a gdzie niegdzie i kółko warczało, ale nie wiela, bo niedowierzały zbytnio tym nowomodnym wymysłom, woląc prząść po staremu na prześlicach.

Kłębiaki, a czterech było młodziaków wyrosłych jak sosny i już prawie pod wąsem, skręcali powrósła przy drzwiach, reszta zaś parobków rozwalała się po kątach, kurząc papierosy, szczerząc zęby i prześmiewając się z dziewczynami, że co trochę cała izba się trzęsła od chichotów, a starsze jeszcze rade dokładały swoje, bych więcej było do śmiechów i zabawy.

Przyszedł w końcu i wyczekiwany Roch, a tuż za nim Mateusz.

— Wieje to jeszcze? — spytała któraś.

— Całkiem ustało i ma się na odmianę.

— Od borów coś huczy, pewnikiem przyjdzie odelga — dorzucił Kłąb.

Rocho siadł na uboczy do zastawionej miski, bo u Kłębów teraz dzieci nauczał, mieszkał i jadał, Mateusz zaś witał się z niektórymi, nie patrząc nawet na Jagnę, jakby jej nie dojrzał, choć siedziała w pośrodku i najpierwsza mu w oczy wpadła, uśmiechnęła się na to leciutko, nieznacznie stróżując oczami drzwi wchodowych.

— A wiało też dzisiaj, że niech ręka Boska broni. Kobiety na pół żywe przewlekły się z lasu, a pono Hanka z Bylicą jeszcze nie powróciła — zagadnęła Lochowa.

— Juści, biednym to zawdy wieje w oczy — mruknęła Kobusowa.

— Na co to ano i tej Hance zeszło! — zaczęła Płoszkowa, ale spostrzegłszy, że na Jagnę uderzyły ognie, urwała prędko, zagadując czem innem.

— Jagustynki nie było? — zapytał Rocho.

— Plotkami ni obmową nie pożywi się u nas, to zanic ma taką kompanię.

— Pleciuch baba, tak dzisiaj najurzyła u Szymków, że sołtysowa sklęła się z wojtową, i żeby nie ludzie, do biciaby przyszło.

— A bo jej pozwalają przewodzić.

— I ustępują kiej przed czem poczciwem.

— Nikto się nie znajdzie, żeby jej zapłacił za te ciągłe swary i kłyźnienia.

— Przecież wiedzą wszyscy jaką jest, to czemu szczekaczowi wiarę dają.

— Juści, kto wymiarkuje kiedy prawdę prawi, a kiej cygani!

— Wszystko jest bez to, że każda rada słucha na drugą — zakończyła Płoszkowa.

— Niechby się mnie czepiła, nie darowałabym! — wykrzyknęła Tereska żołnierka.

— Hale! jakby o tobie co dnia nie pyskowała po wsi! — szepnęła urągliwie Balcerkowa.

— Słyszeliście? powtórzcie! — zakrzyczała rozczerwieniona, boć wiadomem było, że z Mateuszem dobrze się znała.

— Przywtórzę, nawet prosto do oczu powiem, niech jeno twój z wojska powróci!

— Wara wam do mnie! ale! będą tu bele co powiadać!...

— Nie drzyj się, kiej cię nikt nie zaczepia — zgromiła ją surowo Płoszkowa, ale Tereska długo nie mogła się uspokoić, mamrocząc cosik z cicha.

— Byli już z niedźwiedziem? — zagadnął Rocho, aby zwrócić uwagę w inną stronę.

— Ino ich patrzeć, bo są już u organistów.

— Które to chodzą?

— A dyć te wisielaki Gulbasowe i Filipki chłopaki!

— Idą już, idą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

namiestnictwa p. Glanc. Lekarzem zdrojowym był ś. p. dr. Zieleniewski, zarządcą — również już nieżyjący ś. p. Sokołowski Po wykończeniu kolei żelaznej z Tarnowa do Muszyny, wzrost Krynicy zaznaczył się jeszcze dobitniej i lata 1877 do 1888 można zaliczyć do najświetniejszych. Można śmiało rzec, iż ze wszystkich dzielnic naszego kraju zjeżdżał się tam kwiat naszego społeczeństwa i Krynica stała się niby naszą stolicą letnią, w której szukano i znachodzono nietylko ulgę w cierpieniach fizycznych, ale i to zadowolenie moralne, iż stykano się z zastępami wszelakich odcieni braci, rozproszonych po dalekich dzielnicach naszej ojczyzny.

Były to czasy dla Krynicy świetne i zdawało się, że byt jej i odpowiedni z duchem czasu rozwój jest zapewniony. Nadzieja taka była tem słuszniejszą, że ówczesna gospodarka w Krynicy była rzeczywiście racyonalna i dobra. Stawiano nowe, doskonałe łazienki, wybudowano zakład hydropatyczny, teatr, rozpoczęto budowę nowego Kurhauzu, rozszerzono i upiększono park, przestrzegano porządku i hygieny, jednem słowem, pracowano usilnie i wytrwale, i co najważniejsze, z pewnym wytkniętym planem. Niestety pokazało się jednak, że cała ta tak dobra dotąd robota była tylko owocem zapobiegliwości kilku ludzi, a nie systemu, bo gdy tych zabrakło, cała robota się urwała.

Jedni sami się usunęli, innych usunięto, i Krynica przeszła pod zarząd namiestnictwa — względnie ministeryum rolnictwa Jako powód takiej zmiany głównego zarządu Krynicy, podawali wtajemniczeni okoliczność, że Dyrekcya gal. domen i lasów za wiele na zakład łoży w stosunku do dochodu i że tak dalej być nie powinno. Sądzono też, zdaje się, w sferach miarodajnych, że ludzie kierujący dotąd zakładem mimo całego, ćwierćwiekową, a tak skuteczną pracą nabytego doświadczenia, nie odpowiadają już duchowi czasu, że jednem słowem lepiej będzie, jeżeli zakładem zajmie się przez Lwów — Wiedeń!

Niewtajemniczeni ze zmiany tej się cieszyli. Na czele rządu krajowego stał hr. Badeni, liczono więc słusznie, że z właściwą mu energią i sumiennością zajmie się gorliwie losem Krynicy. Może byłoby się tak stało, gdyby hr. Badeni nie został powołany do Wiednia, i gdyby następcy jego nie byli zaczęli rządów swych od zielonego stolika, tem zgubniejszych dla Krynicy, że powołani do miejscowego zarządu ludzie, acz ożywieni może najlepszemi chęciami, jako ze sprawą nieobeznani, nie mogą zadaniu podołać.

Od tej też chwili datuje się zastój w rozwoju Krynicy, od tej chwili rozpoczęło się pewne jakby szamotanie się z zadaniem, przerastającem siły pracowników, co wszystko musiało się oczywiście odbić fatalnie na zakładzie. Gdy dodamy, że zagnieździł się także biurokratyzm na miejscu, że zmieniający się referenci we Lwowie czy w Wiedniu coraz to nowe wydawali rozporządzenia i zarządzenia, zrozumieć łatwo, iż musiał i wkradł się w końcu w cały ustrój zdrojowiska chaos, zapanowała bezplanowość, a gdy dorywcze, nawet znaczne wysiłki finansowe nie pomagały, — bo oczywiście nieracyonalnie użyte, pomódz nie mogły— nastąpiło wreszcie zniechęcenie do całkiem nieproduktywnego zakładu w tym biernym kraju galicyjskim. Że pisząc to, nie przesadzamy, niech posłuży za dowód fakt, że świeżo usunięto od zarządu człowieka, który przez lat siedm miał czas i rzeczywiście obznajomił się dokładnie z potrzebami Krynicy, rzekomo dlatego, bo zamianowany starostą, za drogim byłby dla zakładu — i powołano człowieka nowego, który jest tylko komisarzem — więc tańszym. Nie pomyślano jednak, że praktyka tego nowego zarządzcy, zanim zapozna się z Krynicą, korzystną dla zakładu być nie może, bez względu na to, czy okaże się on z biegiem czasu odpowiednim lub nie. Roztropny gospodarz unika tego rodzaju wstrząśnień starannie, wie bowiem, że uzyskana stąd oszczędność najczęściej jest iluzoryczną.

I jeszcze jeden dowód tej gospodarki. Przed kilku laty postanowiono zaprowadzić wodociągi. Były dwa projekty — jeden na większy koszt, drugi na mniejszy. Tak zarząd miejscowy jak i znający stosunki krynickie radzili wybrać ten pierwszy, — wybrano oczywiście drugi, bo tańszy. Rezultat zaś taki, że wnet się okazało, iż wody jest za mało i że jest w dodatku niedobrą i w czasie deszczów mętną. Trzeba więc budować drugi wodociąg i to jest w planie — oba będą oczywiście więcej kosztować niżby był kosztował jeden wielki — ale wybornej wody z Jaworyny Krynica oczywiście mieć nie będzie. W ten sposób postępuje się ze wszystkiem od lat, a zważywszy ujemne skutki, wynikłe stąd dla odwiedzających Krynicę, dziwić się zaiste trzeba wyrozumiałości naszej publiczności, że mimo to zakład ten stosunkowo tak licznie odwiedza.

Wyrozumiałości? powiedzmy raczej ofiarności — bo w ten tylko sposób można sobie ten fakt wytłómaczyć. Wiadomo, że w ostatnich czasach zapanował silny prąd popierania wszystkiego co swoje, prąd szlachetny i patryotyczny, i ten to prąd skierowuje całe rzesze do naszych zdrojowisk. To poczucie obowiązku narodowego nakazuje nam przymknąć oczy na niejedno, znieść to i owo, ale ci, którzy prowadzą gospodarstwo, powinni pamiętać, że wszystko ma swoje granice, że i najdalej idąca ofiarność może się w końcu... urwać.

A zaradzić złemu przecież nie trudno — tylko trochę namysłu i dobrej woli.

Z Warszawy.

Warszawa ciągle jest jeszcze pod wrażeniem krwawego zajścia na ulicy Dworskiej, i wciąż pojawiają się wśród ludności nowe o niem wersye, albowiem dziennikom pisać o tem nie wolno, a urzędowy opis zajścia w *Dzienniku warszawskim* nie ukazał się jeszcze. Oprócz dwóch zabitych na miejscu oficerów, rotmistrza „ochrany“ Winniczuka i pomocnika komisarza policyjnego w randze sztabskapitana, Ordanowskiego, zmarł skutkiem rany od kuli rewolwerowej także wachmistrz żandarmeryi. Pogrzeb tych ofiar odbył się w piątek dnia 29 kwietnia z niezwykłą ostentacyą, jak pogrzeb jenerałów.

W orszaku szedł delegat generał-gubernatora, urzędnicy, oficerowie itd. Kondukt otwierał szwadron ułanów, a zamykał szwadron huzarów. Trumna zarzucona była ze strony rządu, władz wojskowych i cywilnych, jakoteż od znajomych wieńcami i kwiatami. Na całą odległość stali po obu stronach ulicy, co 5 kroków, konni żandarmi. Ulice, któremi szedł pochód, zamknięto już o godz. 11, chociaż kondukt ruszył dopiero o godz. 1 w południe. Wyszedł on z cerkwi metropolitalnej przy ul. Długiej na cmentarz prawosławny wolski, znajdujący się przy historycznym kościółku, dziś na cerkiew zamienionym, gdzie w 1831 padł generał Sowiński i tylu naszych; na kilkaset kroków przed nim w wysuniętej ku głównym siłom Paszkiewicza pozycyi, wysadził Ordon swą redutę.

Żona generała Czertkowa była z kondolencyą u wdów po obydwóch zabitych oficerach.

Ilu socyalistów przy owem krwawem spotkaniu ujęto, dokładnie wiedzieć nie można, niektórzy donoszą, że jednego, i że tego osadzono w X. pawilonie. Drugi zbiegł. Owe strzały rewolwerowe, które położyły trupem oficerów żandarmeryi, miały pochodzić od pewnego emisaryusza socyalistycznego z Niemiec, żyda, którego nazwisko jedni podają Kratzmann, inni Beyer, inni jeszcze inaczej. Miał on legalny paszport zagraniczny.

Na podstawie energicznego śledztwa uwięziono w tym samym dniu, w którym zamach został spełniony, t. j. 27 kwietnia, jeszcze 40 socyalistów żydowskich. Mają oni stanąć przed sądem wojskowym, więc pewna ich część skazaną zostanie na śmierć.

W następnych dniach przedsiębrano również bardzo liczne aresztowania w kołach socyalistycznych, tak, iż o ile wiedzieć można, jest już kilkaset ludzi w więzieniu.

Przytem w łonie policyi, pozostającej bez naczelnika, bo następca dawnego oberpolicmajstra gen. Lichaczewa jeszcze nie przybył na miejsce, panuje wielki niepokój, a zastępca naczelnika p. Zejfart, znajduje się w zupełnem rozstroju i zdenerwowaniu, z powodu strasznie uciążliwej służby i bezsennych nocy kilkunastu, jakie spędza od pewnego czasu. P. Zejfart był podobno przekonany, że w niedzielę dnia 1-go maja zginie z ręki socyalistów.

Niektóre dzienniki galicyjskie doniosły, że wobec groźby rozruchów jen. Czertkow postarał się w Petersburgu o pozwolenie na ewentualne ogłoszenie stanu oblężenia w Królestwie polskiem. Doniesienie to polega na nieznajomości stosunków tamecznych, albowiem gubernator jeneralny warszawski we własnym zakresie bez zasięgania pozwolenia u rządu centralnego może obwieścić stan oblężenia w kraju i uciekać się do pomocy siły wojskowej. Dotychczas jednak właściwego stanu oblężenia nie ogłoszono w Warszawie, a tylko t. zw. mały stan oblężenia, tj. zakaz gromadzenia się na miejscach publicznych.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że ów zabity we środę pomocnik komisarza policyi Ordanowski nie był rodowitym Rosyaninem, lecz Rusinem z gubernii połtawskiej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Waszyngton 2 maja. Departament państwowy otrzymał wiadomość, że przyszło do wielkiej bitwy nad rzeką Jalu, i że bitwa ta zakończyła się zupełnem zwycięstwem Japończyków.

Londyn 2 maja. Do Biura Reutera donoszą z Kautangczu w Mandżuryi pod datą 30 kwietnia, że pierwsza walka nad rzeką Jalu już została stoczona. 16.000 Japończyków przeprawiło się we czwartek przez rzekę i zaatakowało Rosyan w sile 30.000 ludzi, którzy zajęli byli nieoszańcowane pozycye. Wczoraj, w piątek, rano otrzymali Japończycy posiłki. Walka jeszcze trwa.

Tokio 2 maja. We wtorek Japończycy przekroczyli rzekę Jalu i rozpoczęli atak; walka trwała przez wtorek, środę, czwartek, piątek i sobotę. W niedzielę oczekiwano stanowczej bitwy. Japończycy przekroczywszy rzekę Jalu we wtorek, rozpoczęli na prawym brzegu koncentracyę. W sobotę rozszerzyła się walka na wielki obszar, przyczem w bitwie brały udział z drugiego brzegu Jalu ciężkie działa japońskie. W niedzielę z brzaskiem dnia walka zawrzała na nowo. Liczba Rosyan wynosić ma 30.000. Japończycy ponieśli tylko nieznaczne straty.

Londyn 2 maja. Z Tokio donoszą w niedzielę o godzinie 2-giej popołudniu: Dywizya gwardyi i dwunasta dywizya piechoty przeszły wczoraj około 8-mej godziny koło Widżu rzekę Jalu i obeszły prawe skrzydło rosyjskie. Z brzaskiem dnia zagrzmiała gwałtowna kanonada, w której po stronie japońskiej brały udział baterye z brzegu lewego i łodzie kanonierskie znajdujące się na rzece. Przewaga pozycyi Japończyków i przewaga ich liczebna, pozwalają spodziewać się, że Rosyanie zostaną pokonani.

Londyn 2 maja. Z Tokio donoszą: W niedzielę o godzinie 3-ciej Japończycy zajęli miejscowość Kin len-czen, która uchodzi za klucz rosyjskich pozycyi na prawym brzegu rzeki Jalu. Oczekują, że Rosyanie cofną się do Heng-czang-czen.

Petersburg 2 maja. Aleksiejew telegrafował do cara, że dnia 29 w nocy w zatoce usuryjskiej (pod Władywostokiem) w pobliżu latarni morskiej ujrzano 4 nieprzyjacielskie torpedowce, które jednakże wkrótce znikły. Około godz. 7 m. 20 doniesiono z wyspy Askold, że 10 krążowników japońskich i 6 torpedowców zbliża się z południa. Eskadra ta zbliżyła się do zatoki usuryjskiej, jednakże nie na odległość strzału. Przed 10 godziną eskadra japońska zawróciła ku południowi i około godz. 10 wśród gęstej mgły znikła z widoku.

Petersburg 2 maja. Aleksiejew telegrafował do cara wczoraj: Śledztwo przeprowadzone przez specyalną komisyę w sprawie katastrofy z „Petropawłowskiem“ wykazało, że pancernik zginął niewątpliwie natknąwszy się na minę japońską. Wybuch tej miny wywołał wybuch prochowni okrętowej, a następnie i wybuch kotłów.

Tokio 2 maja. O katastrofie okrętu „Kinciumaru“ wydano następujące urzędowe sprawozdanie: Gdy okręt transportowy „Kinciumaru“ z 9-tą kampanią 37 pp. wracał do Gensanu po zwiadach, przedsięwziętych w Yuoon, został dnia 25 kwietnia o kwadrans na 12 w nocy koło Sinfo zatrzymany przez trzy krążowniki rosyjskie i 2 torpedowce. Gdy „Rossya“ zbliżyła się do niego, kapitan w towarzystwie dowodzącego oficera marynarki i dwóch innych oficerów udali się na pokład „Rossyi“, gdzie widocznie ich przytrzymano. Nieprzyjaciel dał naszym żołnierzom godzinę czasu do poddania się, ale żołnierze, wypełniając ściśle dany im przez oficerów rozkaz, odmówili i nie chcieli się poddać. O godz. pół do 2 w nocy nieprzyjaciel dał strzał torpedowy, poczem nasi żołnierze odpowiedzieli ogniem. Kilku naszych oficerów i żołnierzy poległo. O godz. 2 w nocy dała „Rossya“ drugi strzał torpedowy, który trafił w maszynę i przeciął okręt na 2 części. Kilku kupców i kulisów poprzednio już wskoczyło było do łodzi. Później, po wybuchu, jeszcze kilku żołnierzy udało się za nimi. Łodzie te popłynęły ku zachodowi i dopiero 27 kwietnia po ogromnych wysiłkach przybyły po Sinfo. Było w nich 45 podoficerów i żołnierzy, 8 kulisów i 3 kupców. Zdaje się, że wszyscy inni wojownicy, z wyjątkiem wyżej wspomnianych, zginęli. Kompania składała się z 2 kapitanów, 2 poruczników, 1 podporucznika, 1 chorążego, 76 żołnierzy i dwóch tłómaczy. Z ocalonych żołnierzy jest 10 lekko, 1 ciężko ranny.

Petersburg 2 maja. Donoszą z Portu Artura, że przez niedzielę nie zaszło tam nic nowego.

Petersburg 2 maja. Kierownictwo oddziału sanitarnego w Mandżuryi poruczono pełnomocnikowi Czerwonego krzyża jenerałowi porucznikowi Trepowowi.

Co i o czem piszą.

Dwie młode i piękne panienki, panna J. C. ze Lwowa i panna H. R. z Krakowa odbywają teraz same podróż po Europie, a jedna z nich, panna H. R. opisuje ją w krakowskim *Głosie narodu*. Relacya ta jest pełna życia i wielu zajmujących szczegółów. Powtórzymy tu najbardziej ciekawe ustępy. Młoda podróżniczka pisze:

Francuski „rapide“, jeden z tych, który nie uznaje ani indywidualizmu, ani osobowości, tylko każdego podróżującego chciałby zamienić w „Colis postal“, gdyż ten nie narzeka, gdy się niespodzianie zamiast na ławce, znajdzie pod nią, — takim szalonym „rapide“ zostałyśmy przeniesione z Nizzy do Cannes.

Cannes przyjęło nas międzynarodowym kongresem muzycznym, flagami, festonami i lampionami. Ale że tego rodzaju uroczystości ma się dosyć wszędzie, uciekłyśmy do Marsylii prędzej, niż miałyśmy zamiar.

I dobrze się stało, gdyż Marsylia jest jednem z najciekawszych miast, które w życiu widziałam. Jej oryginalność nie leży ani w wielkości miasta, które po Paryżu zajęło dziś pierwsze miejsce we Francyi, ani w rozległości portu, ani w piękności budynków, tylko w zgiełku szalonym, w pstrem zbiegowisku ludzi z całego świata, z których każdy coś tu zostawia ze swoich narodowych zwyczajów, obrządków, a nawet mowy i przetwarza Marsylię na swoją modłę.

Na każdym kroku spotyka się Włochów — nic dziwnego, jest ich tu 100.000! — Hiszpanów, którzy wprowadzili tu walki byków, Arabów, Murzynów z pobliskiej Afryki, wreszcie Chińczyków i ich najbliższych pobratymców z Tonkinu i Anamu. Wogóle przelewa się przez Marsylię nieustanny potok ludzki ze wszystkich części świata, nadając jej barwność i rozmaitość życia, której nie mają miasta portowe północy.

W dniu naszego przyjazdu przyjmowali Marsylianie „drogich sprzymierzeńców“, reprezentowanych przez 26 oficerów i podoficerów okrętów rosyjskich, zatopionych pod Czemulpo przez Japończyków.

Okręt francuski, wracający z Chin, wyłowił ich gdzieś w Azyi, przywiózł do Marsylii, tu ugoszczono ich, dano pieniądze na drogę i odesłano do Sebastopola.

„L'Alliance“, jak tu krótko nazywają przymierze rosyjsko-francuskie, napełnia zawsze jeszcze serca francuskie głębokiem uwielbieniem dla Rosyan.

Gdyśmy stanęły na okręcie chińskim, oprowadzający nas Francuz bił niemal czołem sądząc, że ma do czynienia z Rosyankami, a Chińczycy zamiatali podłogę długimi warkoczami.

Później Marsylijczyk, przewożący nas łodzią, puścił wodze fantazyi, opowiadał niestworzone rzeczy tyczące się miasta, a dowiedziawszy się, że pochodzimy z Austryi, rozrzewnił się i zagłębił w wspomnieniach. Ach! on został zdradzony! Kochał przez dwa miesiące kobietę, która pochodziła z Austryi. Piła, zabierała mu pieniądze... w końcu z innym uciekła!... Od tego czasu biedny Marsylijczyk podobno znienawidził cały ród niewieści!

Przebiegłyśmy miasto wzdłuż i wszerz, a jest to nielada zadanie! Gdyśmy stanęły przy kościele „Nôtre Dame de la garde“ skąd roztacza się widok na całą okolicę, przekonałyśmy się dopiero, jak wielką jest Marsylia. Upał był szalony, łagodzony trochę bliskością morza. Wspaniałe platany rosnące na alejach w cztery i sześć rzędów, dopiero poczynają się zielenić, więc nie dają dostatecznej ochrony przed spiekotą.

Nie widziałam ani szczurów zadżumionych goniących się przy porcie, ani nie przypuściły do mnie szturmu owady, z których słynie Marsylia, a które uniemożliwiają pobyt latem i spoczynek w hotelach.

Z Marsylii wyjechałyśmy wieczorem w stronę Lourdes. Nieposzczęściło nam się i trzeba było kilka razy zmieniać pociąg, i dopłacać do I-szej klasy, gdyż druga tędy nie kursuje. W miarę im więcej posuwamy się na południe, tem więcej ludzi dziwi to, że podróżujemy same. Dwóch Niemców przed Tuluzą, widząc naprzeciw nas siedzącego starego Włocha, pytało, czy to nasz „papa“, później znowu jakaś dama z Montpelier, rzuciwszy okiem na dwie chude Angielki, śpiące snem błogosławionych, sądziła, że to są „vos deux mamans!“, przyczem padła ofiarą jeszcze cięższej omyłki geograficznej, doszła bowiem do wniosku, że „Autriche i la Turquie“, to wszystko jedno.

Niech żyje geografia!

Trochę zmęczone, stanęłyśmy w Lourdes o 11-tej rano. Odsłonił nam się biały łańcuch śnieżnych Pirenejów, owiało górskie powietrze chłodniejszym podmuchem, zapachniała nam ziemia wonią wiosennej trawy, aromatem naszych ziół i naszego kwiecia...

Okolica Lourdes nie ma w sobie nic egzotycznego. Znikły cyprysy i pinie, zostały same drzewa liściaste, świeżą zielenią pokryte, ale dziwnie nastrojone w swej wiosennej szacie.

Kto zna Lourdes z książek, opowiadań, z ciżby tłumem cisnących się kalek i pielgrzymów, kto aby się módz modlić, potrzebuje procesyi, dzwonów i śpiewów, ten może zawiódłby się w swych oczekiwaniach teraz.

Ale komu wystarczy kilka drzew i cichy szmer wody, płynącej ze skały, i czerwoną łuną zachodzące słońce, kto czuje przyrodę i modlić się z nią potrafi, ten tak, jak my, odjedzie z Lourdes z żalem i chęcią powrócenia tam choć raz jeszcze.

Cicho było, kiedy siedziałyśmy przed grotą i posągiem Madonny... Zaszło słońce, zamigotały gwiazdy, a my siedziałyśmy jeszcze i nie chciało nam się wyjeżdżać, aby wpaść znowu w wir życia i ulicznego gwaru.

Kontrast owego uczucia doznałyśmy w Biarritz. W Biarritz nie było czuć wiosny w powietrzu, wśród Anglików i zawodowych piękności, za to ujrzałyśmy ją na wozie, w postaci wymalowanej Francuski.

Przyjechałyśmy w dniu „fête du printemps“, uroczystości, trwającej trzy dni. Więc znów muzyka, tłum ludzi, zamknięte sklepy, lampiony.

Nareszcie trzeciego dnia zabawy następuje pochód wiosny.

Jedzie najpierw allegorya wody, na łodzi, wśród potworów morskich i rusałek, potem ziemia, ze wszystkiem co wydać może, zatem: gospodarstwo domowe, rolnictwo, polowanie z dzikiem na wozie, myśliwską pobudką i dziećmi, poprzebieranemi w maski zwierząt, jadą i idą przedstawiciele różnych okolic, pory roku, 12 miesięcy, aż w końcu poprzedzona muzyką zjawia się wśród kwiatów królowa wiosny ze swoją świtą.

Ładne to, zwłaszcza dla kogoś, kto jak my, widzi całą tę uroczystość po raz pierwszy i może przestudyować kostyumy okolic.

Atlantyk szalał tego dnia, pienił się i huczał. Morze Śródziemne nie może iść w porównanie z tą żywiołową siłą, jaka cechuje ocean.

Jest w nim jakiś straszny a jednak pociągający majestat, a patrząc na potężne fale, pędzące ku brzegom, jak stado rozjuszonych potworów i rozbijające się w pył wodny o kamienne groble i bulwary, — jest się jakby świadkiem nieustannej wiekowej walki dwóch żywiołów...

Biarritz jest wogóle bardzo ładne i malownicze. Dużo tu światła i ciepła. Woda w morzu ma nawet teraz podobno 16° ciepła, tak, że można się kąpać przez całą zimę. My tego nie próbowałyśmy, ale amatorów nie brak. Słynnej groty Chambre d'amour nie mogłyśmy zwiedzić, gdyż jest położona o kilometr od Biarritz, zresztą obejrzałyśmy wszystko, co z zewnątrz dało się widzieć.

Miasteczko jest czyściutkie, a mnóstwo wil i pałacyków rozrzuconych na dużej przestrzeni wzdłuż morza i ślicznie odbijających się śnieżną białością na tle ciemnej zieloności drzew, nadaje całej okolicy cechę nad wyraz wesołą i sympatyczną.

Mieszkańcy, a raczej goście kąpielowi, są mniej zabawni. Półświatek paryski rozpiera się tu z całą swobodą; na „Cote des Basques“, lub na „Grande plage“ można spotkać mnóstwo dam, poubieranych jaskrawo, szeleszczących jedwabiami, z twarzami tak polakierowanemi, że niepodobna rozpoznać prawdziwego ich wyrazu.

Dość także Anglików, a w pełnym sezonie przybywa tu wielu Rosyan. W. ks. Włodzimierz, ojciec Cyryla, który omal nie utonął na „Petropawłowsku“, ma w Biarritz własną willę i bawi tam często z żoną i synami. To też sympatye rosyjskie objawiają się wśród biarrickich Francuzów może jeszcze hałaśliwiej niż gdzieindziej.

Z Biarritz prowadzi kolejka 8-kilometrowa do Bajonny, stolicy kraju Basków. Miasto nieduże, ale gęsto zabudowane, przedzielone przez bystry płynący Adour na dwie części, ma dużo starych pięknych i ciekawych kościołów i budynków. Widok na Pireneje śliczny. Z portu można oglądać ciągłe miotanie się fal Atlantyku, poskramianych tu przez różne kamienne i żelazne wały. Na ulicach spotyka się wszędzie Basków w ich malowniczych oryginalnych strojach, Hiszpanów, spacerujących z grandezzą, i Hiszpanki oczkujące z pod mantyl. Zresztą byłyśmy za krótko, aby miasto i okolice bliżej poznać. Zapłaciwszy w hotelu prawie bajońskie sumy, pod hasłem „niemasz Pirenejów“, ruszyłyśmy znowu „rapidem“ do Madrytu.

Ole! Ole! jak wołają tancerki hiszpańskie. Viva l'Espana!...

* * *

P. Zygmunt Bartkiewicz zamieścił w *Kuryerze warszawskim* nowelę p. t. „Trzy listy prababki“. Nowela jest bardzo dobra, a ma za zadanie upewnić nas, że i w dawnych czasach ludzie tak samo, jak dzisiaj, grzeszyli na polu miłosnem. Na początku jednak noweli daje autor jako wstęp do niej tak świetną krytykę tych brudnych stylów, które u nas zapanowały od czasów Żeromskiego, Daniłowskiego i ich naśladowców, że warto go tu powtórzyć. Autor pisze:

Ciocia Barbara, drobna, rasowa staruszka, prześliczna z tą białą w nioby zaczesaną głową, na tle zblakłych heliotropowych pasów stylowego fotelu, poruszyła się niecierpliwie.

— Co, ciociu? — podniosła ku niej duże, smutne oczy siedząca obok na niskich poduszkach, blada, bezkrwista dziewczyna.

— Nic, dziecko... Nic... Czytaj dalej, ja słucham.

— „I wtedy przywarł do ust Enoi i wgryzł się w te blade, chłodne jej wargi, wzniecił w nich ogień-purpurę i — pił...“

„Pił z nich grzech — szczęście, otulony mgłą tonów liliowych ekstazy zapomnienia, pił rozkosz z darów prabóstwa, aż zadrżały płomienne szeptem nowej nieznanej modlitwy, a rozełkany spazm bolu, radości...“

— Co, ciociu?

— Nic, dziecko, ja słucham...

— ...„po nich przeleciał, drgnął, zamarł w ciszy bezkresnej.

Dolorski krwawy abażur uniósł z lampy przyćmionej, papierosa zapalił, spojrzał w głąb duszy, skąd pełzł czarny, oślizgły czerw zgrzytu i syczał:

Ukradłeś Serskiemu kochankę...“

— Co, ciociu?

Sucha, drżąca ręka staruszki wysunęła się niecierpliwie, zamykając czytającej książkę.

— Nic, dziecko... Dziękuję ci... Może to jest i ładne, ale mózg stary.. czy ja wiem wreszcie... Nie czytaj...

— Jeszcze do rozdziału, cioteczko, tam dalej cudowny nastrój taki... Dolorski pije krew Enoi...

— A niech pije!... Bóg z nim, co mnie starej do tego?

— Ale bo ciocia nie wie, że Enoe właśnie kocha Serskiego i dla niego zdradza tego malarza, co to jego żona z Dolorskim...

— Bój się Boga, dziewczyno! — szepce przerażona staruszka i chwieje białą głową i wzdycha i grozi...

Z izby sądowej.

Lwów 2 maja.

(Spór gminy miasta Lwowa z prof. Jaegermanem).

W sekcyi Iej tutejszego sądu powiatowego odbyła się w sobotę rozprawa cywilna gminy m. Lwowa przeciw b. prof. Politechniki lwowskiej p. Jaegermanowi, właścicielowi kilku realności przy ul. Teatyńskiej i ulicy „Na kopiec“, o naruszenie prawa własności przez wycięcie swego czasu drzew, rosnących na parceli gminnej w ul. Teatyńskiej.

Po wysłuchaniu stron, sędzia prowadzący rozprawę, przychylając się do wywodów zastępcy gminy m. Lwowa, adwokata Pomianowskiego, skazał prof. Jaegermana na 100 K. grzywny i na złożenie 500 K. do depozytu sądowego, celem zabezpieczenia wyrządzonej gminie szkody.

Równocześnie zagroził sąd p. Jaegermanowi ponowną grzywną w kwocie 200 K. na wypadek dalszego naruszania praw własności gminy m. Lwowa na wspomnianej parceli.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Dzień pierwszy maja przeszedł w tym roku w całym kraju zupełnie spokojnie, bez żadnych awantur. We Lwowie i w Krakowie urządzali socyaliści pochody, na których nosili tablice z napisami, wypowiadającemi ich życzenia, jak np. „Niech żyje powszechne i tajne głosowanie“. Inne znów tablice miały ogólne polityczne napisy, jak np. „Precz z caratem“ lub „Niech żyje Rzeczpolita Polska“, lub wreszcie „Niech żyje rzeczpospolita ukraińska“. Podczas pochodu śpiewano „Czerwony sztandar“ i inne socyalistyczne pieśni. Zatargu z policyą nigdzie nie było, socyaliści zachowywali się zupełnie spokojnie, nawet liczny zastęp wyrostków nie dopuszczał się żadnych wykroczeń.

Sankcyę cesarską otrzymały uchwalone przez Sejm galicyjski ustawy, zezwalające Radzie powiatowej w Tarnobrzegu na zaciągnięcie pożyczki 20.000 koron, i gminie Husiatyn w kwocie 20.000 koron.

Z sądownictwa. Cesarz nadał radzcy sądu w Tarnopolu Karolowi Zollnerowi z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku tytuł radzcy wyższego sądu krajowego z uwolnieniem od taksy.

Koncert na cele dobroczynne, ogłoszony pierwotnie na dzień 7 stycznia, odbędzie się dnia 5 maja. Bilety nabyte przed pierwszym terminem są ważne na dzień koncertu, inne nabyć można u W. Pań Paparowej, Lewickiej, Weiglowej i Tothowej, oraz w składzie nut Zadurowicza przy ul. Akademickiej i w cukierni Bienieckiego, a w dzień koncertu przy kasie w Filharmonii. Program niezmieniony.

Śluby. W sobotę wieczorem odbył się w Gorlicach ślub p. Alfreda Irzykowskiego, ck. asystenta weterynaryi w Podwołoczyskach, z panną Heleną Maciągowską.

Tyfus w powiecie lwowskim. Fizykat miejski donosi, że w gminie Leśniowicę przy Pustomytach wybuchła epidemia tyfusu brzusznego. Należy więc unikać stykania się z mieszkańcami tej gminy, w szczególności zaś nabywania od nich artykułów spożywczych, gdyż to może pośredniczyć w zakażeniu się tą chorobą.

Macierz Polska. Sąd konkursowy Macierzy Polskiej odbył dwa posiedzenia: 20 i 27 kwietnia, w sprawie przyznania nagrody jednemu z nadesłanych utworów dramatycznych dla teatrów ludowych. W skład sądu wchodzili: Wilhelm Bruchnalski, Piotr Chmielowski, Zygmunt Gargas, Bronisław Gubrynowicz, Jan Kasprowicz, Adam Krechowiecki, Roman Pilat i Konstanty Wojciechowski. Śp. prof. Chmielowski nadesłał na posiedzenie z 20 kwietnia ocenę pisemną. Sztuk nadesłano 39. Sąd konkursowy nabrał przekonania, że żadna z nich nie odpowiada w pełnej mierze warunkom konkursu. Za względnie najlepsze uznał 2 utwory: „Jaśka sierotę“ (godło „Zbyszko“) i „Wnukę królewską“ (bez godła), pierwszy utwór jednomyślnie, drugi 4-ma głosami przeciw dwom. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem „Jaśka sieroty“ jest p. Jan Smotrycki z Grodziska w Królestwie Polskiem, „Wnuki królewskiej“ zaś p. Zofia Mrozowicka. Z listu autorki jednak przekonano się, że sztuka jej była przed siedmiu laty drukowana w jednem z pism, że przeto w myśl statutu Macierzy Polskiej nie może być pomieszczoną w wydawnictwach Fundacyi. Wobec tego nagrodę w kwocie 200 koron przyznano p. Janowi Smotryckiemu i uchwalono sztukę jego wydrukować, płacąc osobne honoraryum od arkusza druku.

Autorowie sztuk innych mogą się zgłosić po odbiór ich do Administracyi Macierzy Polskiej w Gmachu sejmowym.

Dr. Wacław Lasocki. W *Czasie* czytamy: Rada m. Krakowa przyjęła niedawno do Muzeum Narodowego cenne zbiory, ofiarowane przez dra Wacława Lasockiego. Dzisiejszy *Przegląd lekarski* przynosi następujące szczegóły o szlachetnym ofiarodawcy: Dr. Lasocki jest Wołynianinem, urodził się w roku 1837-ym w Bisowcach powiatu ostrogskiego, gimnazyum odbył w Żytomierzu, a wydział lekarski ukończył r. 1859 w uniwersytecie kijowskim. Dnia 15 września 1863 r. zesłany do ciężkich robót w Ussolu (warzelnia soli) pod Irkuckiem, znosił ten los do r. 1868; następnie pięć lat trzymany był w Rosyi północnej, mianowicie w Galiczu gub. kostromskiej i w samem mieście Kostromie. W r. 1875 uzyskał pozwolenie na osiedlenie się w Królestwie Polskiem, był długi szereg lat lekarzem kolei nadwiślańskiej, obecnie zaś mieszka w Nałęczowie. Społeczność krakowska wyraziła doktorowi Lasockiemu przez usta swej reprezentacyi miejskiej szczerą wdzięczność za hojny i cenny dar. Podziwiać trzeba wielką duszę ofiarodawcy, który, niezłamany ciosami losu, całe życie wypełnił gorącem pragnieniem służenia wzniosłej myśli i owoc swej pracy składa w darze narodowi, dając podstawę do założenia tak doniosłej instytucyi, jak publiczna biblioteka w Krakowie. Dr. Lasocki skreślił swoje pamiętniki, które wyjdą dopiero po jego zgonie. Będą one najlepszem źródłem do dziejów polskich na Rusi w tej epoce, w której dr. Lasocki żył i działał.

Zmiany własności. W miesiącu lutym i marcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych tranzakcyj kupna i sprzedaży realności: Feliks Kiselka kupił od galic. Kasy oszczędności we Lwowie kamienicę przy ul. Chrzanowskiej l. 7 za 69.000 K.; Helena Chmielińska od Emila i Eweliny Silbersteinów kamienicę przy ul. Łyczakowskiej 19a za 60.000 K.; Stanisław Brodzicz od Józefa i Maryi Malców parcele budowlane w dzielnicy Iszej i IIgiej za 26.000 K.; Gustaw Seyfart od Maryi Podczaskiej połowę realności w Rynku l. 24 za 60.000 K.; Edmund i Jadwiga Świerczyńscy od Rozalii Bourdon dom przy ul. Gosiewskiego l. 3 za 24.000 K.; dr. Marcin Horowitz od Jana Makana dom przy ul. Sieniawskiej l. 23 za 22.600; Ryszard Emmott od Jana i Maryi Huńków dom przy ul. Kościopalnej l. 3 za 28.400; Jakób i Aleksander Lewiccy od p. Władysława Terenkoczego kamienicę przy ul. św. Mikołaja 23 za 104.000; Stanisław i Marya Motylewscy od dr. Ferdynanda i Wacława Kwiatkowskich oraz od p. Stanisława Kwiatkiewicza kamienicę przy ul. Leona Sapiehy l. 23 za 46.000; Katarzyna Samborska od Eustachego i Ludwiki Kossonogów dom przy ul. Bogusławskiego 4a za 20.300; Hersch i Charlotta Rappowie od Salomona Penziasa dom przy Kotlarskiej l. 18 za 39.000; Karolina Proksch od Szymona Frey'a i Jakóba Silbersteina kamienicę przy ul. Hoffmanna 8 za 44.900; Antoni i Paulina Dammowie od Abrahama Götza dom przy ul. Krupiarskiej 1c za 21.000; Feiga Luka od Antoniego Wiwirki kamienicę przy ul. Józefata l. 10 za 39.965; Jan Maysenhälter od Jana i Juliusza Matauszków kamienicę przy ul. Piekarskiej l. 5 za 85.500; Jan i Juliusz Matauszek od Jana Maysenhältera dom przy ul. Kurkowej 24 za 20.000; dr. Józef i Marya Bialikiewiczowie od Tadeusza i Ireny Witkowskich kamienicę przy ul.

Piotra Skargi 6a za 34.000; Fabian i Rachela Birnbaumowie od Judyty Chajes, Józefa i Pinkasa Hausmanów oraz Sary Rosenbaum kamienicę przy ul. Piekarskiej 8 za 41.000; dr. Rafał Buber od Klary Tott kamienicę przy ul. Grodzickich 5 za 45.400; Norbert i Adela Goldowie od Eugenii Zawadzkiej, dr. Stanisława Lecha, dr. Adolfa i Katarzyny Sahanków kamienicę przy ul. Zimorowicza l. 15 za 61.000; Antoni i Malwina Romańscy od Szymona Freya i Jakóba Silbersteina kamienicę przy ul. Hoffmana 12 za 43.360; Tadeusz Szawłowski od Leonii Grelińskiej kamienicę przy pl. św. Jura l. 8 za 34.000; Alfred i Helena Dzikowscy od Maryi Kozłowieckiej kamienicę przy ul. Kochanowskiego l. 9 za 92.000; Eugeniusz Jahl od Ferdynanda, Emila, Karoliny, Albrechta i Maryi Nostadtow kamienicę przy ul. Długosza 22 za 34.501; dr. Emil Wechsler od Antoniny Blicharskiej kamienicę przy ul. Pańskiej l. 6 za 57.857 K.; Stanisław Wroński od Neumana i Elizy Rothów kamienicę przy ul. Piekarskiej l. 7 za 50.500 K.; Bernhard i Betta Waldmann od Józefa Philippa kamienicę przy ul. Furmańskiej l. 10 za 94.000 K.; Laura Rein od Herscha i Perli Franziaków kamienicę przy ul. Bema 4 za 60.000 K.; Janusz Seelenfreund od gal. Kasy oszczędności we Lwowie dom przy ul. Szymonowiczów 8 za 31.000 K.; Bronisława Dembowska od Józefa Kozaka kamienicę przy ul. Ottona Hausnera l. 10 za 41.000 K.; Franciszek i Matylda Mszaneccy od Michała i Michaliny Fayrichów dom przy ul. Działyńskich l. 4 za 30.700 K.; Zofia Strzałkowska od Gabryeli Vivremont kamienicę przy ul. Pańskiej l. 16 za 150.000 K.; Marya Jabłońska od dr. Emila Byka kamienicę przy ul. Działyńskich l. 6 40.000 K.; Franciszek i Adela Tabaczyńscy od gal. Kasy oszczędności we Lwowie dom przy ul. Bogusławskiego l. 3 za 36,000 K.; Cecylia Grünspan od gal. Kasy oszczędności we Lwowie kamienicę przy ul. Głębokiej l. 3 za 40.250 K.; Stanisław Bogusz od Michała i Maryi hr. Baworowskich realność w dzielnicy I za 36.000 K.; Michał Kobryn od gal. Banku hipotecznego we Lwowie dom przy ul. św. Piotra l. 15 za 37.500 K.; Maurycy Wurm od Samuela Reischera kamienicę przy ul. Krakowskiej l. 18 za 91.000 K.; Marya Czerwińska od gal. Kasy oszczędności we Lwowie dom przy ul. Bogusławskiego l. 14 za 26.700 K.; Tow. imienia Michała Kaczkowskiego od Michała Walichiewicza i Franciszka Kobielskiego kamienicę przy ul. Wałowej 14 za 166.000 K.; Katolickie Towarzystwo pracownic konfekcyi damskiej pod wezwaniem św. Józefa we Lwowie od Józefy Pieńczykowskiej kamienicę przy ul. Sokoła l. 1 za 75.200 K.; Władysław Jenik od Bronisławy i Stanisława Schnür Pepłowskich kamienicę przy ul. Szeptyckich l. 28 za 53.700 K.; Władysław Terenkoczy od Józefa Koronowicza i Stanisława Krzanowskiego realność w dzielnicy I za 24.480 K.; Emilia hr. Łosiowa od Maryi Margasz część realności w dzielnicy IV za 20.000 K.; Ignacy Kruszyński od Samueli Agopsowiczowej kamienicę przy ul. Mochnackiego l. 11 za 39.000 K.

Lwowska filia Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu. Po kilkunastumiesięcznej przerwie zużytej na sanacyę dawnych interesów, podjęła obecnie ta instytucya na nowo czynności bankowe. Zaproszeni na stanowisko cenzorów do eskontowania weksli pp.: Baczewski Henryk, Bader Józef, Dr. Buresz Alfred, Getritz Aleksander, Markiewicz Stanisław, Moraczewski Stanisław, Münther Adolf, Nebenzahl Samuel, Rozwadowski Franciszek, Dr. Rucker Jan Jerzy, Wang Julian i Winiarz Ludwik, z całą gotowością urząd ten przyjęli.

Z kolei. W dniu 1 maja br. pociągiem osobowym Nr. 1212 otwiera się przystanek „Biskowice“ położony między stacyami Nadyby-Wojutycze i Sambor w kilometrze 22·6 szlaku kolejowego Chyrów-Stryj dla ruchu osobowego i pakunkowego. Odjazdy pociągów zatrzymujących się w tym przystanku są pomieszczone w rozkładzie jazdy, obowiązującym od dnia 1 maja b. r. Bilety jazdy sprzedaje się w przystanku, pakunki przyjmuje się za opłatą w stacyi odbiorczej. W powyżej wymienionym dniu zamyka się istniejący obecnie i między stacyami Nadyby-Wojutycze i Sambor w kilometrze 21·3 szlaku kolejowego Chyrów-Stryj położony przystanek „Wykoty“.

† **Antoni Dworzak**, słynny kompozytor czeski, członek Izby panów, umarł wczoraj w Pradze po krótkiej słabości, w 62 roku życia. Największy ten, obok Smetany i Fibicha, kompozytor czeski, kultywował głównie muzykę symfoniczną i kameralną w stylu klasycznym, w miarę zmodernizowanym pod względem treści i instrumentacyi, oraz z pewną domieszką żywiołu ludowego czeskiego. Uchodził on, obok Brahmsa i Brucknera, za jednego z najwybitniejszych epigonów wielkich klasyków i był jednym z tych, których krytycy, niechętni nowoczesnej muzyce programowej, zawsze jej przeciwstawiali. W zeszłym roku orkiestra Filharmonii lwowskiej zapoznała nas z niektórymi utworami Dworzaka, jak np. z jego „Karnawałem“, głównie zaś z piękną, na wielką skalę opracowaną symfonią „Z nowego świata“, z której zwłaszcza przecudne „Largo“ wywarło u nas głębokie wrażenie.

Osobliwa pamięć. Na odbytym tymi dniami kongresie psychologów w Giesen w Niemczech przedstawiono zgromadzonym młodego, około 28 lat liczącego doktora filozofii, który obecnie pracuje jako urzędnik w pewnem biurze technicznem. Odznacza się on pamięcią liczb tak fenomenalną, iż zaćmiewa nią wszelkich znanych dotychczas i zbadanych rachmistrzów. Dość powiedzieć, że szereg liczb, składający się z pięciu liczb pięciocyfrowych, który mu został jeden raz w zwykłem tempie odczytany, zapamiętuje odrazu tak doskonale, że potrafi wszystkie cyfry powtórzyć w dowolnym porządku, a nawet w dowolnych kombinacyach. Zdumienie zgromadzenia doszło do najwyższego stopnia, gdy ów młody człowiek, siedząc obok prezesa, wyuczył się na pamięć w przeciągu dwunastu minut szeregu, złożonego z dwustu i ośmiu liczb. Potrafi następnie nietylko powtórzyć ten szereg wstecz lub naprzód, podać, jaka cyfra znajduje się na 10 lub 155 i t. d. miejscu, lecz powtórzyć też wiernie treść wykładu, wygłoszonego tuż obok niego w czasie, gdy uczył się owych cyfr na pamięć.

Japończycy w zamieszaniu. W jednem z humorystycznych pism niemieckich znajduje się następujące dowcipne wydrwienie doniesień rosyjskiej ajencyi telegraficznej. Tytuł telegramu brzmi: Japończycy w zamieszaniu. Koło Czenandżu w północnej Korei odbyła się wielka potyczka. Nasze wojska zwyciężyły. Japończycy popadli w takie zamieszanie, że nie wiedząc o tem, ustawicznie zajmowali przed sobą teren. Ale my zauważyliśmy to, cofając się ustawicznie zwycięsko. W ten sposób mogliśmy doskonale obserwować zamieszanie nieprzyjaciela. Gdy Japończyk raz wpadnie w zamieszanie, strzela siedm do dziewięciu razy na minutę, nie zważając, że może trafiać ludzi. W swojej konfuzyi porywa się nawet do broni siecznej i wmawia w siebie, że przez gwałty może do czegoś doprowadzić. Krótko mówiąc, ulega złudzeniom, że absolutnie musi iść naprzód i nawet największa uległość przeciwnika nie może go odwieść od tego szaleństwa. Wreszcie Japończycy do tego stopnia stracili głowę, że nie umieli rozróżnić co moje, a co twoje. Doszło do tego, że zabrali nam kilka armat, wychodząc już wprost z ograniczonego założenia, że te armaty do nich należą. Kilku rosyjskich majorów zaśmiewało się na śmierć z tego zamieszania nieprzyjaciela, — dopiero zmrok wieczorny położył koniec głupiemu pchaniu się naprzód żółtych karłów. Ciekawe tylko, czy i nazajutrz będą dalej zwycięzców pędzili przed sobą. Po ich szaleństwie i tego spodziewać się można!

Doraźne zapomogi przesłało Namiestnictwo pogorzelcom Skałatu w kwocie 600 koron, a pogorzelcom gminy Soroki (pow. Kołomyja) 500 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12, w poł. + 18. Bar. 770. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Rada.

— Młodzieńcze! Pamiętaj mówić o sobie mało! Gdy będziesz chwalił siebie, nie uwierzą ci; gdy będziesz źle mówił o sobie, powiedzą, że ukrywasz połowę!

Piękność współczesna.

— Czy narzeczona pańskiego syna jest ładna?

— Bardzo ładna, ma sto tysięcy posagu. Szkoda tylko, że ma lekkiego zeza, trochę jest piegowata i nos ma nieco zgarbiony...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Lysistrata,“ operetka Linckego, oraz „Cavalleria Lwowiana,“ parodya muzyczna B. Zeplera.—We wtorek „Wesele,“ dramat St. Wyspiańskiego. — We środę po raz pierwszy „Dziecko przekupki,“ operetka A. Stolla. — We czwartek „Doktor Rentlow,“ dramat w 3 a. przez Michalinę Schwarzównę, oraz „Z dobrego serca“ L. Rydla. — W piątek „Dziecko przekupki“. — W sobotę po raz pierwszy „Madej zbój,“ baśń dramatyczna w 4 a. Karola Mattauscha, muzyka Fr. Słomkowskiego.

Filharmonia. We wtorek 3 maja pożegnalny koncert znakomitego śpiewaka p. Wernera Albertiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z). Groźne chmury zbierają się nad przemysłem naftowym, którego stosunki dopiero przed rokiem poprawiły się nieco przez zawiązanie kartelu naftowego. Jak wiadomo, przed zawiązaniem kartelu hyperprodukcya ropy naftowej przybrała tak kolosalne rozmiary, że wiele szybów musiano zamknąć, gdyż cena ropy nie pokrywała nawet kosztów eksploatacyi i gdyby te stosunki potrwały jeszcze dłuższy czas, w takim razie przesilenie to mogłoby się było przemienić w prawdziwą katastrofę. Dlatego też wszystkie sfery, mające jakikolwiek związek z przemysłem naftowym, z ogromnem zadowoleniem powitały wiadomość, że w roku ubiegłym nareszcie po długich staraniach przyszła do skutku na trwałych jak się zdawało podstawach organizacya zarówno producentów surowca jak i rafinerów. Skutki tej organizacyi okazały się bardzo zbawienne dla przemysłu naftowego. Przedewszystkiem bowiem podwyższono znacznie i ustalono cenę ropy, skutkiem czego eksploatacya terenów naftowych stała się przedsiębiorstwem jako tako rentownem. W czasach największego przesilenia cena ropy spadła była poniżej 1½ korony za centnar metryczny, zaś po zawarciu kartelu ustalono cenę ropy przeznaczonej dla konsumcyi wewnętrznej monarchii przeciętnie na 5¼ koron za centnar metryczny, a na 2 korony za centnar ropy na eksport. Dzięki temu eksport nafty za granicę monarchii zaczął się stale zwiększać i jest dziś prawie trzy razy tak wielki jak przed zawarciem kartelu.

Ten rozwój austryackiego przemysłu naftowego, a zwłaszcza zdobywanie przezeń nowych rynków zbytu za granicą był solą w oku konkurencyjnych przedsiębiorstw zagranicznych, osobliwie amerykańskich, to też postanowiły one rozbić kartel austryacki przez zakładanie nowych rafineryi nafty w Austryi i na Węgrzech. Spółka Vacuum Oil-Company pierwsza stanęła do walki i zamierza w najbliższym czasie przystąpić do budowy dwóch wielkich rafineryi, jednej na Węgrzech, a drugiej w Austryi. Ta ostatnia znajdować się ma w Dziedzicach, tuż pod bokiem rafineryi należącej do Towarzystwa schodnickiego. Zakupiono już grunta pod jej budowę i w przyszłym tygodniu odbyć się ma komisya celem zbadania, czy względy budowlano-policyjne nie stoją na przeszkodzie budowie tego zakładu. Podobno oprócz tych dwóch rafineryi projektowana jest budowa jeszcze kilku innych. Owóż w obec tego grożącego widma konkurencyi odbył komitet wykonawczy kartelu tymi dniami w Budapeszcie naradę i postanowił rozwiązać bezzwłocznie kartel w razie, gdyby chociażby tylko jedną nową rafinerę zaczęto budować.

Z Berlina donoszą, że możliwem jest, iż ustne rokowania delegatów Austryi i Niemiec w sprawie nowego traktatu handlowego nie odbędą się ani w Berlinie, ani w Wiedniu, lecz w jednem z miast prowincyonalnych niemieckich, np. we Wrocławiu. Mówią, że w memoryale, przedłożonym niemieckiemu rządowi, a zawierającym taryfowe postulaty Austro-Węgier, położono główny nacisk na całkiem jasne, wykluczające możliwość wszelkiej dwuznacznej interpretacyi uregulowanie konwencyi weterynarskiej w nowym traktacie. Co się tyczy eksportu zboża, to nie domaga się podobno rząd Austro-Węgier żadnych wyjątkowych ulg ani dla pszenicy, ani dla żyta, gdyż żyta wiele nie wywozi Austrya do Niemiec, a eksport pszenicy jest bardzo nieznaczny. Natomiast jak najbardziej stanowczo domaga się Austrya przywilejów celnych dla eksportu jęczmienia i słodu. Dotychczasowe cło na jęczmień wynosi w Niemczech 2 marki od centnara metrycznego, a od słodu 3 m. 60 fen. Nowa niemiecka taryfa celna ustanawia dla jęczmienia minimalną granicę 4 marek, poniżej której rządowi zejść nie wolno, dla słodu oznaczono zaś cło 10 marek od centnara i nie skrępowano rządu żadną minimalną taryfą. — Postulat uregulowania konwencyi weterynarskiej ma dla Galicyi pierwszorzędne znaczenie, natomiast w eksporcie jęczmienia i słodu do Niemiec interesowane są niemal wyłącznie Czechy i Morawa.

Na giełdzie był dziś ruch nieznaczny ze względu na wciąż niewyjaśnioną sytuacyę parlamentarną.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 29go kwietnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.10—9.35, czerwona i żółta 8.90 do 9.25, węg. 9.10—9.25. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, węgier. 7.55 do 7·65 Jęczmień browarny 7.00—7.25, na krupy 6.40—6.70, na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.30—6.70, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.60—6.90, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.50—10.00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.00—24.—, Koniczyna nasienna czerw. 45.— do 66.—, Otręby pszenne 4.60—4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.15. Słoma żytnia długa 2.10 do 2.30. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 4.10 do 4.50. Soczewica 13.00—16.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Z kolei**. Wschodnio-północno-zachodnio-austryacki związek kolejowy. Z ważnością od 1 czerwca 1904 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 5, dla przewozu cukru, jako przesyłki towarowej, pomiędzy stacyami kolejowego Towarzystwa ck. uprz. kolei Osiek Cieplice, kolejowego Towarzystwa c. k. uprzyw. czeskiej kolei północnej, c. k. uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda, c. k. austryackich kolei państw., c. k. uprz. austrackiej kolei północno-zachodniej i ck. uprz. łączącej kolei południowo-północnej, Towarzystwa austryacko-węgierskich kolei państwowych z jednej strony, a stacyami c. k. austryackich kolei państwowych (linie w Galicyi i na Bukowinie), jakoteż stacyami Bielek, Chrzanów, Kraków i Oświęcim uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda z drugiej strony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Belgrad 2 maja. Wręczając królowi pisma uwierzytelniające, wygłosił nowy rosyjski poseł Gubastow przemowę, w której podniósł, że car, mianując go zastępcą przy dworze belgradzkim, polecił mu, aby przy tej sposobności wyjawił królowi przychylność cara. Mówca czuje się szczęśliwym, że może spełnić to polecenie wobec wnuka dzielnego bohatera serbskiego, którego pamięć przypomina bardzo ważną epokę. Stare, kilkuwiekowe węzły, łączące Rosyę z Serbią, ułatwiają zadanie utrzymania przyjaznych stosunków między obu państwami. Król podziękował za ten nowy dowód przyjaznych uczuć cara i oświadczył, że nie wątpi, iż poseł przyczyni się do utrzymania węzłów przyjaźni.

Budapeszt 2 maja. Minister handlu wydał do urzędników węgierskich kolei państwowych rozporządzenie, w którem wskazuje na ogromne szkody, wyrządzone przez strejk, wzywa ich do ścisłej i gorliwej służby i oświadcza, że ci, którzy się zgłosili do służby nie będą ukarani, ale tym, którzy skierowali cały ruch na karygodną drogę musi być wymierzona kara.

Ateny 2 maja. Porta odpowiedziała greckiemu reprezentantowi, że wedle raportu walego Smyrny wina zajścia spada na greckiego ajenta konsularnego. W sferach wpływowych sądzą, że jeżeli Porta będzie obstawała przy tem zapatrywaniu, położenie stanie się bardzo poważnem.

Konstantynopol 2 maja. Wczoraj odbyła się konferencya dyplomatyczna w sprawie zajścia w Smyrnie. Ambasadorowie przedstawiali dobitnie Porcie, że powinna dać satysfakcyę za uwięzienie wicekonsula greckiego, za założenie mu kajdanków i za przeszkodzenie w odjeździe jeneralnemu konsulowi. Jest to pogwałcenie międzynarodowych praw i godności konsularnej, za co należy się satysfakcya, choćby nawet przedtem postępowanie ze strony greckiej nie było zupełnie prawidłowem. Naturalnie musi być także załatwioną sprawa, która była powodem zajścia.

Konstantynopol 2 maja. Ambasadorowie rosyjski i austro-węgierski konferowali wczoraj z Portą w sprawie niezałatwionej finansowej strony żandarmeryi europejskiej. Odpowiedziano mu, że rzecz ta będzie załatwioną bezzwłocznie, a podpisanie kontraktów nastąpi w tych dniach.

Kraków 1 maja. Wczoraj popołudniu odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. wzajemnego kredytu. Zysk za rok ubiegły wynosi 174.069 koron. Przyjęto sprawozdanie dyrekcyi do wiadomości, następnie na wniosek komisyi rachunkowej uchwalono przeznaczyć na odpisanie strat kwotę 38.083 K., na tantyemy dla rady nadzorczej i dyrekcyi 34.813 K., na 4% dywidendę 84.583, na specyalny fundusz rezerwowy 54.672 K. Udzielono radzie nadzorczej i dyrekcyi absolutoryum i uchwalono zmiany statutu.

Kraków 1 maja. Poświatowski skazany został na 5 lat ciężkiego więzienia za zbrodnię oszustwa. Po ogłoszeniu wyroku zemdlał, a gdy przywrócono go do przytomności oświadczył, że przyjmuje wyrok, lecz zgłasza odwołanie od wysokiego wymiaru kary.

Belgrad 2 maja. Trybunał kasacyjny zatwierdził orzeczenie I instancyi, że byłego ministra spraw wewnętrznych Todorowicza należy uwięzić i postawić w stan oskarżenia za rzekome sprzeniewierzenie 93 tysięcy franków.

Wiedeń 2 maja. Niejaki S. Ungar, fabrykant wód mineralnych, wniósł rekurs z powodu nałożenia mu przez władze skarbowe kary w kwocie 1.800 K. za zatajenie części dochodu. Ungar podniósł, że się pomylił w oznaczeniu dochodu, a władza skarbowa nie wezwawszy go do sprostowania, odrazu wyznaczyła mu karę. Trybunał administracyjny uwzględnił odwołanie się i zniósł rozporządzenie władz skarbowych.

Wiedeń 2 maja. Fabrykanci bielizny utworzyli kartel i zmierzają do podwyższenia cen.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 2 kwietnia. Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu zderzył się pociąg pospieszny Bazylea-Paryż z automobilem, w którym jechało 6 osób. Wszystkie zabite.

Wojna.

Petersburg 2 maja. Na podstawie telegramu Kuropatkina ogłasza sztab jeneralny następujący komunikat o wypadkach nad rzeką Jalu w dniach 29 i 30 kwietnia: Jenerał Zazulicz dowiedział się, że Japończycy, którzy koło Sindagow dostali się na prawy brzeg Jalu, obsadzili miejscowości Khussan i Lifawan. W zamiarze odebrania tych miejscowości polecił jenerał dnia 29 kwietnia zrekognoskować pozycye Japończyków, poczem oddział rosyjski pod komendą podpułkownika Linda udał się tam. Pozycye koło Khussan i Lifawan obsadzili Japończycy w sile dwóch batalionów czwartego pułku gwardyi, z oddziałem artyleryi i małym oddziałem konnicy gwardyjskiej. Naszemu oddziałowi udało się wyprzeć Japończyków z pozycyj, przyczem oddział nasz stracił 2 zabitych i 13 rannych. Japończycy mieli 10 zabitych, 26 rannych uprowadzili z sobą, prócz tego część rannych zostawili na pobojowisku. Następnie oddział rosyjski obsadził Khussan i Lifawan, przyczem nieprzyjaciel z baterÿj na północ od Widżu ostrzeliwał nasze pozycye. Rosyjskie dwa działa rozpoczęły pośpieszny ogień na most pontonowy, który Japończycy musieli zdemontować. Japoński oddział cofnął się. W opuszczonych pozycyach znaleziono 10 karabinów, wiele nabojów, mapy.

Petersburg 2 maja. Doniesienia sztabu generalnego z 1 maja o sytuacyi nad rzeką Jalu opiewają: Od godz. 4 rano dnia 1 maja ostrzeliwają japońskie baterye polne i baterye dział 12-centymetrowych nasze pozycye koło Kulienczen i Potietinse. Znaczna przewaga nieprzyjacielskiej artyleryi, oraz poniesione straty w ludziach napełniły jenerała Zazulicza przekonaniem, że będzie bardziej odpowiadało celowi, jeżeli Rosyanie nie będą dalej bronili pozycyi w Kiulienczen. Wojsko nasze otrzymało więc rozkaz cofania się pod osłoną dział i ognia karabinowego. Podczas wysyłania tej depeszy przez jenerała Zazulicza cofa się wojsko w zupełnym porządku z Kiulienczen do drugiej pozycyi, podczas gdy w Potietiense bitwa trwa dalej.

Waszyngton 2 maja. Tutejsze japońskie poselstwo ogłasza następującą depeszę z Tokio z 1 maja. Dnia 29 kwietnia oddział gwardyi cesarskiej i oddział drugiej dywizyi zaatakowały Rosyan na wyspie Jalu, rozprószyły ich i wyspę zajęły. 16 żołnierzy gwardyi jest ciężko rannych, 10 lekko rannych. Druga dywizya nie miała strat. Rosyanie cofnęli się zabrawszy wielu zabitych i rannych w kierunku na Kiulienczen. 30 kwietnia nad ranem most na Jalu koło Sukisiu był już gotów.

Armia przekroczyła rzekę w czasie od ½11 do 1-ej z południa. Ogień działowy Rosyan musiał wkrótce zamilknąć. Po stronie japońskiej w tej walce odniosło 5 oficerów i 22 żołnierzy lekkie rany, 2 żołnierzy zabitych. Dnia 30 kwietnia o godz. 8 wieczorem most nad głównem ramieniu Jalu był także gotów. Japońska armia wyruszyła na Kusshen.

Dnia 1 maja nad ranem Japończycy ostrzeliwali nieprzyjaciela na północny-zachód od Josohoko i zmusili go zaprzestać ognia. O godzinie ½8 wszystkie dywizye wyruszyły, a o godzinie 9 rano obsadziły miejscowości położone wyżej koło Kiulienczeng aż po drugą stronę Josohoko.

Petersburg 2 maja. Drugie doniesienie sztabu jeneralnego o wypadkach nad Jalu 29 i 30 kwietnia opiewa: 29 kwietnia o godz. 10tej przed południem japoński oddział w sile 1500 ludzi piechoty z 12 działami zaczął przekraczać rzekę Jalu koło Amzighe i Szogopucze. Nad ujściem Jalu koło Ambikhe stał mały oddział rosyjski Guszewa. Wobec nieprzerwanego ognia dział nieprzyjacielskich Guszew musiał się cofnąć, sam ranny w głowę i lewe ramię, mając 4 żołnierzy zabitych.

Rosyjskie działa z powodu zbyt wielkiej odległości nie odpowiedziały na ogień. Rosyanie przysłali swemu oddziałowi posiłki, aby zmusić Japończyków do cofnięcia się za Jalu.

Generał Miszczenko donosi, że okręty japońskie 29 kwietnia z ujścia Jalu otworzyły 20-minutowy ogień na rosyjskie wojsko, nie wyrządziły jednak żadnej szkody. W Niuczwangu wszystko spokojnie. Dnia 30 kwietnia od 10 rano do 5 popołudniu ostrzeliwali Japończycy ze swoich baterÿj na lewym brzegu Jalu (24 dział polnych i 12 dział 12-centymetrowych), ze swoich doskonałych szańców rosyjskie pozycye w Kiulenczen.

Nieprzyjaciel dał 2000 strzałów. Nasze wojsko odpowiadało dzielnie. Nad ranem tego samego dnia przekroczył oddział japoński Jalu koło Hiliagu, zaatakował nasze wojska, ustawione na pagórkach koło Kusshan i obszedł nasze prawe skrzydło. Z powodu znacznej przewagi sił japońskich nasz oddział musiał się cofnąć do Potietiense.

Rosyjskie straty koło Kiu-lien-czeng są następujące: Poległ pułkownik Pachałow. Ciężko ranny w głowę komendant szóstej brygady artyleryi Mahler. Ranni pułkownik Mester, kapitan Worobec, kapitan II kl. Sapojnikow, porucznik Filadelfow, kapitan II kl. Atroszczenko. Koło Kusshan ranny w głowę porucznik 22 p. p. Antropow. Straty w żołnierzach nie są dokładnie stwierdzone. Jak dotąd podano, jest 3 zabitych i 19 rannych żołnierzy.

Mukden 2 maja. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi: Dnia 29 kwietnia przeprawił się oddział japoński w sile 500 ludzi z 12 działami pod Ambikhe przez Jalu. Rosyjski oddział w sile dwu kompanij, trzech sotni kozaków z 2 działami górskiemi pod wodzą podpułkownika Gaszowa wystawiony był na gwałtowny ogień artyleryi nieprzyjacielskiej i cofnął się w zupełnym porządku do oszańcowań po za linią walki. Mieliśmy 5 rannych.

Mukden 2 maja. Przybył tu wczoraj Kuropatkin, witany uroczyście przez naczelnika miasta. Po rewii odjechał z powrotem.

Tokio 2 maja. Wczoraj wieczór Rosyanie byli zmuszeni cofnąć się z Antungu. Podpalili miasto i cofnęli się aż do Fenghuanczeng.

Rada państwa.

Wiedeń 2 maja. Prezydent otworzył posiedzenie izby posłów o godz. kwadrans na 1-szą, oświadczając, że nie mógł stwierdzić kompletu i zarządza czytanie katalogu posłów. Trwało to pół godziny. Prezydent podaje do wiadomości, że zliczono 101 posłów, a podczas czytania kilku jeszcze weszło do sali, jest więc komplet. Czescy radykali i szoenererowcy protestują okrzykami przeciw postępowaniu prezydenta.

Zaczęło się dosłowne czytanie wniosków i interpalacyj.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 2 maja. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. General br. O. Weber ze Złoczowa. M. Zajączkowski z Bursztyna. R. Kolaszowski, J. Korn, M. Schapringer z Wiednia. G. Gnigi z Sądowej Wiszni. P. Khon z Hamburga. T. Pauls, E. Rosenfeld i K. Ludwig z Borysławia. A. Sworakowski z Czerniowiec. Z. Modzelewski z Podola ros. M. Baer z Hamburga. L. Gołaszewska z Toustobab. M. Koblak z N. Targu. L. Ostrowski ze Zborowa.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 maja. W. Kraiński z Perespy. J. Fenz i A. Krukiewicz z Krakowa. H. Bruckner, R. Cienciała, R. Klement, E. Frydmann i J. Paschka z Wiednia. A. Kalarus ze Stryja. M. Chojecki z Wołynia. M. Steinberg z Żółkwi. F. Reichert z Łańcuta. F. Kowalewski z Czerwonogrodu. N. Kornblich z Sanoka. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. R. Zawałkiewicz z Łańcuta. B. Leszczyński z Zaleszczyk. B. Lipiński i J. Kropiński z Bolechowa. A. Hrycyk z Sokala. N. Bojarski z Sambora. A. Kos z Kałusza. A. Kaprowski z Sołotwiny. W. Hauswald z Dublan. E. Reymann z Krakowa. R. Barański z Liska. H. Adamowiczowa z Brodów. E. Mandyczewski z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 2 maja. E. Załęcka z Podola ros. S. Agopsowicz z Nowegomiasta. P. Mandel z Tarnopola. W. Stanek z Wisienki. J. Podczaski i X. Biliński z Sieniawy. S. Ramoszyński z Borysławia. J. Scholman i J. Feller ze Stryja. A. Krasicka z Krechowa. J. Gautier z Rosyi. Dr. H. Dankner z Nadwórny. A. Thürman z Rawy rusk. M. Thürhaus z Pomorzan. W. Landesberg z Brodów. J. Polacsek z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 maja. (Giełda towarowa). Cukier 20·25 (stale). — Spirytus 46.40—46·80. Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 2 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 7·84—7·85, na październik 7·95—7·96; żyto na październik 6·54—6·56; owies na maj 5·18—5·19, na październik 5·50—5·51; kukurudza na maj 5·00—5·01, na lipiec 5·16—5·17. Rzepak na sierpień 10·85—10·95. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. — Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 maja.

Marki 117.22, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97.80, akcye: austr. zakł. kredyt. 639.00, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 280.50, unionbanku 517.00, bankvereinu 513·50, länderbanku 424·50, kolei państw. 641.00, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 427.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 407.50, Rima Muranyi 493.00, prag. Tow. żel. 1978·00, losy tureckie 132.00, ruble 253.00. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 2 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 588·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·35 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.30 do 103.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99.80 do 100.00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.60 — 100·80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100·20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.08, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**. 8.10. 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10. 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora 8·00 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***. **8.25**, **2.55**, 4.10*, 9.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0*, 8.04*, 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.25* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

51)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wiem, że mnie szpiegują. Niedalej, jak wczoraj spostrzegłem, jak jeden z moich dawnych agentów szedł za mną.

A co się dzieje ze sprawą, nikt nie wie. Procedura tajna Dziennikom nie wolno wspominać o zbrodni przy ulicy Arbalète.

Doniosły, że morderca został aresztowany... że jest to młodzieniec bogaty, który przybierał nazwisko szlacheckie, a zowie się poprostu Lecoq... Teraz pomieszczają tylko krótkie wzmianki, dowodzą, że policya wykrywa coraz nowe poszlaki... a publiczność cieszy się... oczekuje sądu. Już proszą o karty wstępu...

Starzec spuścił głowę i szepnął:

— Wiem, że go skażą na śmierć i... nic na to poradzić nie mogę. To okropne!

— Dzień dobry, panie Lecoq — odezwał się nagle jakiś głos zachrypły.

Ojciec Ludwika drgnął i ujrzał przed sobą Piédouche'a.

Wyglądał on na człowieka, wychodzącego z więzienia, a jego garderoba świadczyła o bardzo złym stanie funduszów.

— Tak, panie naczelniku, to ja — rzekł, widząc, że p. Lecoq zaledwie może go poznać. — Mogę pana nazywać naczelnikiem, bo służyłem pod panem... Zresztą nie mam już na świecie nikogo, oprócz pana, bo mnie wypędzono z policyi... Przesiedziałem tydzień w więzieniu... Badali mnie po dwa razy na dzień.

Wreszcie, jak zobaczyli, że nic ze mnie nie wydobędą, wyrzucili mnie za drzwi... wczoraj rano... Miałem w kieszeni kawał chleba i 11 soldów... chleb dałem moim dzieciakom, a pieniądze poszły do piekarza, który żywił ten drobiazg podczas, gdy ja siedziałem w „ulu".

Potem poszedłem do prefektury, żeby mi oddali resztę należności. Ale gdzie tam... potrącili mi za ten miesiąc... za to, żem służbę zaniedbał... Cóż było robić... zastawiłem surdut i dlatego widzi mnie pan w bluzie.

P. Lecoq słuchał w milczeniu tych słów trochę bezładnych i wpatrywał się w Piédouche'a, chcąc zajrzeć do głębi jego myśli.

— Pan się na mnie gniewa — rzekł były numer 29 głosem wzruszonym — pan się gniewa, że aresztowałem pańskiego syna. O! gdyby to było do odrobienia... Gdybym przynajmniej był wiedział, że to pański syn.

— Nie mam powodu mieć ci tego za złe — szepnął p. Lecoq.

— Doprawdy? Pan mi przebacza. No, to już jestem pocieszony, bo najbardziej dręczyła mnie myśl, że zrobiłem panu mimowoli taką boleść. Nie zdołam już tego naprawić, co się stało przez moją głupotę.

— Może zdołasz.

— O! gdybym ja w to mógł uwierzyć. Ot, lepiej powiem panu, jak było. Pan naczelnik wie, że ja się zapalam i tracę trzeźwość sądu. Byłbym dał głowę, że p. Ludwik jest winien, że to on jest mordercą. Teraz gotów jestem przysiądz, że jest niewinny, jak baranek.

— Czy mi pomożesz dowieść tego?

— Ależ jabym oddał duszę, żeby módz panu dopomódz. Tylko szef policyi, wypuszczając mnie, powiedział, że jak się będę mieszał do tej sprawy, to mnie wpakuje do więzienia bez sądu. Tak, że nie wiem, w czem mógłbym być panu pomocnym.

— Mogę cię użyć, nie narażając cię wcale. Odpowiadaj naprzód na to, o co się zapytam. Czy wiesz, jak stoi sprawa mojego syna?

— Pigache szepnął mi wczoraj kilka słów w podwórzu więziennem... On szczęśliwszy odemnie, ten Pigache... nie dali mu dymisyi... tylko mu potrącili pensyę za dwa tygodnie... Został jednak moim przyjacielem... Otóż powiedział mi, że wykryto mnóstwo dowodów...

— Cóż to za dowody?

— Panie naczelniku, boję się pana zmartwić.

— No, mów. Jestem przygotowany na najgorsze — mówił staruszek.

— Podobno w apartamencie p. Ludwika znaleźli laskę z gałką ołowianą, na której były ślady krwi... przypuszczają, że ta laska służyła do zabicia starego kupca... A mówią jeszcze o jakimś liście z pogróżkami... adresowanym do kobiety...

Z tem wszystkiem szukają głuchoniemego i ani rusz, znaleźć go nie mogą... Pisali do wszystkich prefektur francuskich...

Ale powiadają, że się bez niego obejdą, bo i tak dowodów dosyć, wystarczy ich, żeby p. Ludwika dziesięć razy posłać—na gilotynę...

Oni chcą, żeby ta sprawa poszła przed sąd przysięgłych za dwa miesiące...

— Za dwa miesiące — powtórzył p. Lecoq. — Czasu mamy dosyć... Ale powiedzże mi, wszak byłeś w chwili, gdy wykradli głuchoniemego, więc wiesz najlepiej, że ja nie maczałem palców w to porwanie. Czy kogo podejrzywasz?

— Niezupełnie. Jednak dało mi do myślenia, że Tolbiac pozwolił się tak podejść... A gdyby naczelnik chciał mnie usłuchać, toby nie zwracano uwagi na pana, lecz na kogo innego zupełnie... Ale on wierzy ślepo tej kanalii. Zamiast pracować dla prefektury, od rana do wieczora wygrzebuje sukcesorów... Bo to proszę pana... Wieczorem przed wykradzeniem, jakiś człowiek, z którym wypiłem kilka kieliszków, opowiadał mi zabawną o nim historyę...

— Piédouche — przerwał mu p. Lecoq — obiecałem, że cię wezmę na swoje usługi... Czy oddasz mi się bez zastrzeżeń? Czy chcesz poświęcić się ciałem i duszą celowi, do którego dążę.

— Gotów jestem na wszystko... zwłaszcza, jak będę miał zapewniony chleb dla moich malców.

— Podejmuję się umieścić ich u poczciwej kobiety, która się niemi zajmie tak, jak gdyby była ich matką.

— O! w takim razie może pan mną rozporządzać wedle woli. Jeżeliby prefektura miała ochotę czepiać się mnie, to mnie Pigache ostrzeże. Ale ja się tam nie boję. Wszak jestem takim samym obywatelem, jak każdy inny. Nikt nie ma prawa wchodzić mi w drogę, kiedy nikomu nie szkodzę.

— Mniejsza o prefekturę. Będziemy musieli wyjechać.

— Czy na długo?

— Nie wiem.

— Dokąd pojedziemy?

— Mówiłeś mi przed chwilą, że gotów jesteś mi służyć. A więc żądam ślepego posłuszeństwa.

— Dobrze, panie naczelniku... To mi się tylko wypsnęło... Nie będę już ciekawy na przyszłość... a pojadę z panem, bodaj do Chin, jeżeli pan tego zażąda.

— Słuchaj — rzekł p. Lecoq, wstając z ławki, na której Piédouche zajął był miejsce obok nie o. — Jeszcze nie wiem, co zrobię, pojadę może do Anglii... może do Niemiec... będę szukał wszędzie dowodów, obalających to potworne oskarżenie. Może ukryję się w Paryżu i będę walczył zawzięcie o głowę mojego syna. To jedno wiem, że on jest niewinny i że go wyrwę z rąk policyi.

A teraz musimy się rozstać... Nie trzeba, żeby nas widziano razem. Przyjdź do mnie dziś o dziesiątej wieczorem. Powiem ci, czego się po tobie spodziewam.

Wódz i żołnierz rozeszli się, ale od tej chwili kampania się rozpoczęła.

ROZDZIAŁ XII.

Upłynęły trzy miesiące.

Trzy miesiące w Paryżu, to wiek cały. W trzy miesiące o wszystkiem się zapomina, o rewolucyach nawet.

Sprawa z ulicy Arbalète, którą tak bardzo zajmowano się w styczniu, na wiosnę, należała już do przeszłości.

Jedna zbrodnia spycha drugą, a w Paryżu nie brak morderców. Nie siedzieli oni z założonemi rękoma przez ową zimę i amatorowie silnych wzruszeń napawali się niemi do syta.

Dzienniki były przepełnione sensacyjnemi opisami zbrodni wszelakich. Nie wykryły ciekawszej od tajemnicy „damy pikowej", ale przestały się nią zajmować, bo trudno przez cały kwartał rozwodzić się nad tragiczną śmiercią pięknej kobiety i starego kupca. Zresztą panie Lecomte, pomimo swej fortuny, żyjąc na uboczu, były mało znane, a oprócz szczupłego grona dawnych przyjaciół o wypróbowanej dyskrecyi, nikt nie wiedział, że morderca jest synem słynnego p. Lecoq.

Tylko w prefekturze policyi niepokojono się nagłem zniknięciem starego policyanta. Naczelnik nie pojmował, jak ojciec mógł opuścić syna w tak ważnej chwili.

P. Tolbiac tłómaczył to na swój sposób. Twierdził, że p. Lecoq podążył za głuchoniemym i że ten odjazd świadczy najlepiej o winie podsądnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.